Nr. 23. Lwów. — Środa dnia 29 stycznia Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszka Salez.
Jutro: Martyna P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 41
Zachód „ 4 „ 48

Długość dnia 9 g. 7 m.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 stycznia.

Wszystko, co wpływa na społeczne i polityczne kierunki w Rosji i na jej przyszłe losy, nie jest nam obojętne, jak naprzykład dla każdego człowieka nie są obojętne higieniczne warunki, które go otaczają. Z tego powodu uważamy za właściwe poznajomić czytelników z wypracowaną już szczegółowo przez senat reformą instytucyj autonomicznych, tak zwanych „ziemstw.“ Szkic reformy podał zmarły w roku przeszłym minister hr. Tołstoj, rada państwowa przyjęła go, ulegając wyraźnej woli cara i potem rzecz cała przeszła do senatu, jako instytucji kodefikacyjnej. Za parę tygodni reforma pojawi się już w postaci ustawy.

Dla zrozumienia rozległości zmian i ducha, który je ożywia, musimy słów kilka powiedzieć o instytucjach ziemskich, czyli autonomicznych, istniejących dotąd. Wszyscy mieszkańcy powiatu, mający pewną określoną własność, wspólnie tworzyli jednę kurję wyborczą, która raz na lat sześć wybierała deputowanych; ci zjeżdżali się parę razy na rok do powiatowego miasta i uchwalali budżet, oraz różne roboty, więc budowę dróg, szpitali, szkół ludowych i t. d. To były „ziemstwa“; one utrzymywały swoim kosztem lekarzy powiatowych, weterynarzy, akuszerki, powoływały czasami specjalistów do badania różnych miejscowych kwestyj ekonomicznych i przemysłowych, zarządzały gromadzkimi spichrzami, wydawały książki dla ludu, publikowały statystyczne dane i miały prawo przedstawiać rządowi memorjały o takich intelektualnych i wszelkich innych potrzebach powiatu, którym tylko państwo mogło zaradzić. Skończywszy obrady, „ziemstwo“ się rozjeżdżało, a uchwały jego wykonywał stale urzędujący wydział, wybrany z członków ziemstwa, a nazywający się „uprawą.“ Ten urząd składał się z prezesa i kilku członków (zasiedatielów).

Statut ziemstw orzeka, że ci funkcjonarjusze wydziału pobierać będą takie pensje i dyety, jakie każde ziemstwo uzna za właściwe im wyznaczyć stosownie do miejscowych warunków życia i pracy, w praktyce zaś tak się stało, że prezes pobierał 3.600 rubli, a członkowie po 1.800, nadto zaś wymyślali oni ciągle jakieś komisje, lustracje, badania, za które brali osobne dyety. Z biegiem lat podniosły się w całej Rosji skargi, że wydziały, czyli owe „uprawy“ zjadają cały budżet, a nie robią nic, jeno grają w karty i zaskarbiają wpływowych wyborców, przez co urząd prezesa i urzęda radzców (zasiedatielów) stały się jakby dziedzicznemi. We wszystkich powiatach potworzyły się rządzące kliki, które się trzymały za ręce i wyzyskiwały powiat. Tak być musiało, skoro wyborcy tworzyli jednę kurję i skoro urzęda były dobrze płatne. Zręczny agitator, trybun jakiś zdobywał głosy, rzucał piękne hasła, pochlebiał i w rezultacie żył kosztem powiatu. Poważne obywatelstwo było zawsze w mniejszości, rządziły żywioły ruchliwe, niepewne. Od czasu do czasu, dla zdobycia sławy i popularności, „uprawy“ podawały do rządu jakiś memorjał, w którym śmiałością żądań konstytucyjnych zadziwiały Rosją. Wiedziały one, że z tych żądań nic nie będzie, ale imponowały wyborcom, stawały się ich czołem, wyrazem ich tęsknych aspiracyj, a więc oczywiście zasługiwały na posady. Powtarzamy, tak być musiało w społeczeństwie nieuregulowanem, w państwie, które się wyhodowało wiecznym rozbojem. Wszakże sławny pisarz rosyjski Szczedryn powiedział, że jedynym dogmatem, w który Rosjanin święcie wierzy, jedyną pobudką jego czynów, jedyną podstawą całej jego etyki jest — „żarć! ciągle żarć!“

Tak było dotąd. Tołstojowska reforma, która niebawem wejdzie w życie, przerzuca „ziemstwa“ odrazu na przeciwny kraniec autonomicznych pojęć. Będą trzy kurje wyborcze: szlachecka, chłopska i mieszczańska. Każdy szlachcic posiadający ziemię jest wyborcą. Chłopi, posiadający pewną określoną ściśle majętność, wybierają pełnomocników, a ci dopiero deputowanych. Mieszczanie są wyborcami, jeśli posiadają własność, oszacowaną najmniej na 15.000 rubli. Z tego widać, że prawodawca chciał zapewnić przewagę żywiołowi szlacheckiemu.

Będą wydziały (uprawy) powiatowe i gubernjalne — pierwsze złożone z dwóch członków, drugie z trzech, wybranych przez deputowanych i płatnych, jak poprzednio. Na czele tych „upraw“ stać będą prezesi. Gubernialnego wybiera gubernator w porozumieniu z gubernjalnym marszałkiem szlachty i przedstawia go na zatwierdzenie carowi. Powiatowych prezesów również wybiera gubernator w porozumieniu z powiatowym marszałkiem szlachty, a zatwierdza wybór minister spraw wewnętrznych. Ci prezesi, płatni ze skarbu „ziemstwa“, będą się nazywali „naczelnikami ziemskimi“.

Będą więc oni urzędnikami, zależnymi wyłącznie od rządu i trochę od szlachty, — *trochę* dla tego, że marszałkowie, chociaż pochodzą z wyborów, są jednak zatwierdzani przez rząd; nadto zaś, w razie nieporozumienia między gubernatorem a marszałkiem, rozstrzyga minister spraw wewnętrznych.

Zatem, reforma tak się przedstawia: stanowczą przewagę zapewniono szlachcie, a więc żywiołowi najbardziej konserwatywnemu, ale prócz tego postawiono nad ziemstwem cenzora w osobie „naczelnika“, od którego statut nie wymaga żadnego cenzusu ani majątkowego, ani naukowego, jeno orzeka, że musi być osiadłym obywatelem, a więc coś posiadać powinien, bodaj nominalnie. Oczywiście, o te posady będą kompetowali podupadli ziemianie z warstwy szlacheckiej i za sutą pensję będą najwierniej służyli rządowi.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Duchowieństwo nie będzie mogło ani wybierać deputowanych w żadnej kurji, ani być wybierane. Jest to wotum wielkiej nieufności do popów — objaw nieznany nigdzie zresztą na całej kuli ziemskiej. Wszędzie duchowieństwo jest uważane za czynnik moralny, mitygujący spory, przemawiający w imię chrześcijańskiej miłości i ładu. Są kraje, w których rządzące stronnictwa wypowiedziały wojnę duchowieństwu, ale to właśnie tam, gdzie owe stronnictwa są antytezą miłości i ładu. W Rosji inaczej. Tam rząd, dążąc do ładu wewnętrznego, usuwa popów. Trudno mu odmówić słuszności, bo przecież z popowskiej kasty wyrósł nihilizm — podziwiać jeno trzeba przewrotność tego rządu, który jednocześnie posługuje się popami i popowiczami w ziemiach polskich. Tym razem dał wyraźny dowód, że w naszych krajach dąży tylko do zniszczenia.

Wczorajszy telegram ogłosił zaprzeczenie belgijskiego jenerała-inżyniera Brialmonta, jakoby on rozmawiał z kimkolwiek o przyszłej wojnie franko-niemieckiej i o stosunku Belgji do tej kwestji. Taką rozmowę — bardzo ważną — ogłosił paryzki dziennik *Matin*. To pismo reprodukuje poglądy jenerała na strategję przyszłej wojny. — Więc najpierw jest ona zgoła nieunikniona i tylko dla tego dotąd nie wybuchła, że pod względem strategicznym niewszystko jeszcze gotowe. Jeśli Francja zechce przez Belgję wkroczyć do Niemiec i przez to zgwałci neutralność belgijską, to bardzo źle zrobi, bo odrazu straci sympatję, jaką posiada u Belgów, a nadto nic nie zyska, gdyż natrafi na opór, który opóźni jej ruch na Niemcy. Jeśli zaś wojska niemieckie zechcą przez Belgję obejść Wogezy i potem iść na Paryż drogą, którą cofał się Napoleon z pod Waterloo, to najprzód będą musiały sforsować ufortyfikowaną linję Maasy, a potem zdobyć Antwerpję, bo wkroczenie na belgijską ziemię będą uważali Belgowie za wypowiedzenie im wojny. Zdobycie twierdzy antwerpiańskiej jest uważane powszechnie za rzecz niemożliwą. To jest niepokonane palladjum niepodległości belgijskiej. Więc tu Niemcy musieliby zostawić sporo wojska i w ogóle wojować naraz z dwoma krajami, co oczywiście jest niewygodne. Sądzi tedy Brialmont, że Niemcy zajmą tylko Luxemburg.

Dalej jenerał mówił o pogotowiu francuskiem. Więc najprzód zganił jenerałów republikańskich, którzy z wyjątkiem Miribela i Gallifeta, dotąd nie wyrobili sobie jasnego pojęcia o warunkach przyszłej wojny. Następnie zganił rząd, że w skutek różnych ubocznych wpływów i względów dotąd nie ukończył fortyfikacji Wogezów i „drogi czas stracił“. Wzniesione fortyfikacje francuskie, Brialmont nazwał „niemającemi wartości“ do takiego stopnia, że cały ich wschodni front Niemcy zdobędą w czterdziestu ośmiu godzinach. Potrzeba roku na naprawę błędów. Wreszcie, nieprawdą jest, że mobilizacyjny system francuski jest lepszy i prędszy od niemieckiego. Francuzi w zasadzie mogą zmobilizować się prędzej, ale nie zrobią tego, bo ich cywilni urzędnicy nie są ani tak punktualni, ani posłuszni jak niemieccy. Każdy francuski urzędnik jest sam dla siebie republiką. Może to dobrze — o tem Brialmont nie chce mówić — ale że to przewlecze mobilizację, to nie ulega kwestji.

Korespondencje.

Wiedeń 26 stycznia.

(?) Zawziętym, czyli jak się sami nazywają „wiernym zasadom“ opozycjonistom najtrudniej się z tem pogodzić, że t e n rząd ugodę przeprowadził, że t e n rząd i system pozostaną i nadal, a tylko się rozwiną, uzupełnią i zastosują do nowych warunków, które zależą od tego, czy dotychczasowa opozycja istotnie według oświadczenia Suessa zechce współdziałać. Główny organ opozycji ponownie ubolewa nad sprzecznością akcji ugodowej i jej następstw z charakterem rządu i z tendencjami systemu. W czem leży sprzeczność, tego jasno określić nie może, skoro i rząd i większość dotychczasowa chcą ugody i chcą współdziałania Niemców. Jednakże organ ten powiada: „jeżeli jest zamiarem rządu wyciągnąć z ugody logiczne następstwa, to okoliczność ta, że Niemcy dotąd zgoła zaufania do tego rządu nie mieli, nie może i nie powinna ich wstrzymywać od czynnego popierania zamiarów rządu...“ Jeżeli tak, to organ ten staje sam z sobą w sprzeczności, gdy żąda zmiany systemu. System ma objąć i opornych dotąd Niemców, których w Czechach przez ugodę zadowolniono; oto cała zmiana. Hr. Taaffe nie potrzebuje zawracać na inną drogę, owszem na dotychczasowej ma dalej dzieło pojednania prowadzić, do czego istotnie „i s a m a s i ł a w y p a d k ó w g o p o p y c h a“. Hr. Taaffe z drogi pojednania nie zszedł, musiał tylko dopóty wraz z większością stać zbrojno przeciw opozycji, dopóki opozycja była tylko negacją. Organ opozycji żąda także przemiany w grupowaniu posłów jako pierwszego warunku naprawy stosunków, żąda zamiast koalicji interesów, połączenia przekonań. Może to w pewnej mierze nastąpić — i oto nasuwa się potrzeba odpowiedzi na postawione wczoraj pytanie.

Czy Polacy pozostać mogą po za nawiasem? Rozważmy.

Ugodę prowadzi rząd, ten sam rząd ma dalsze z niej wysnuć następstwa. To już jest pierwszą gwarancją, gdyż rząd ten ma za program wyraźny, wielokrotnie stwierdzony, równouprawnienie krajów i ludów, utrzymanie konstytucji, rozwinięcie jej zasad w duchu równouprawnienia i autonomji. Dopóki t e n rząd sprawy prowadzi, dopóty sam siebie wyprzeć się nie może, więc tym grupom parlamentarnym, które właśnie dla tego programu rząd popierały i samemu programowi nic nie może grozić w razie, gdyby w skutek współdziałania opozycji miało się ugrupowanie w Izbie zmienić i rząd miał doznać pewnej rekonstrukcji.

Niemcy to dobrze rozumieją, że zmiany musiałoby poprzedzić nowe porozumienie, nowa koalicja w Izbie. To znaczy, że musiałby nastąpić dobrowolny układ między tymi, którzy dotąd większość tworzyli, a tymi, z którymi razem mieliby nową utworzyć większość. Układ, to znaczy, że strony przedstawiają swoje postulata krajowe, narodowe, ogólno-państwowe i na ich podstawie przychodzi do kompromisu, z terminem kilku lat, lub bez terminu.

Ugoda czesko-niemiecka okazuje, że kompromis jest możliwy. Delegaci Koła polskiego, klubu czeskiego, klubu Hohenwarta, klubu Coroniniego, oraz lewicy, musieliby zatem w duchu czesko-niemieckiej ugody nawzajem swoje postulata jedne z drugiemi i z interesami państwa zestawić i pogodzić. Dotychczasowi sprzymierzeńcy musieliby nawzajem się w pracy około tego kompromisu popierać. Jeżeli koalicja stanie, to wynikną z niej dalsze następstwa: jeżeli nie stanie, utrzymają się dotychczasowe obozy, tylko sposób walki będzie niewątpliwie lojalniejszy i spokojniejszy. Z czem mieliby Polacy stanąć do rokowań i jak je prowadzić? — jest to już rzeczą Koła polskiego; a nie ma żadnego powodu do obawy, ani żeby ważne postulata krajowe mogło Koło zaniedbać, ani żeby pomyliło się co do dróg i środków; znamy przecież dokładnie stosunki i ludzi, kierujących Kołem polskiem. To wszakże należy postawić z góry, że chociażby przyszło do koalicji, do innej organizacji większości, przecież g r u p y n a r o d o w e muszą jako potrzebne i odrębne pozostać.

Austrja nie składa się z departamentów, ale z krajów i z ludów. W organizacji więc przyszłej większości musiałyby znaleść uwzględnienie grupy narodowe — coś nakształt kuryj. Zasada utrzymania tych grup w każdym razie, choćby w odmiennych warunkach, musi być postawioną — ale też nic po za tem z góry stawiać nie można. Wszelkie szczegóły, to rzecz akcji. Trzeba tylko z góry do tej akcji się przygotować, gdyż ona bez żadnej wątpliwości przed Kołem polskiem stanie.

Jeden jeszcze punkt zasadniczy można przewidywać. Porozumienie autonomistów z Niemcami okaże się niewątpliwie możliwem tylko na tej podstawie, że na czas trwania koalicji zostanie przyjętem tylko utrzymanie dotychczasowych autonomicznych zdobyczy, pewien *status quo* w politycznym rozwoju konstytucji, a zwrot przeważnie do rozwoju ekonomicznego. Usuwają się zatem kwestje drażliwe, polityczne. Warunek taki znaczy, że nie będzie mowy — choćby na czas tylko także jednej kadencji izbowej *o deutsche Staatssprache*. A co do autonomji, to zdaje się przedewszystkiem wypadnie dążyć do wypełnienia i zreformowania dotychczasowej autonomji, a nie stawiać niebezpiecznego żądania zmierzającego do jej rozszerzenia, gdyż z takiem żądaniem moglibyśmy pozostać w mniejszości. Na zeszłorocznym sejmie naszym zaznaczono wymownie tę potrzebę wypełnienia autonomji, wznowiono sprawę jej reformy (Bobrzyński i inni), domagano się usunięcia krzyczących wad dualizmu administracyjnego, wadliwości w ustroju gmin itd. Oto czego nam potrzeba, a to przez nową koalicję dałoby się niezawodnie przeprowadzić. Więc streszczając to wszystko, co powiedziałem, sądzę, że nie może być obawy o autonomję w razie, jeżeli przyjdzie do nowego ugrupowania w Izbie i do pewnej rekonstrukcji gabinetu.

Głos w sprawie chłopa galicyjskiego*)

Coraz częściej czytamy długie, mniej więcej uczone wywody o potrzebie pomocy lekarskiej dla ludu wiejskiego, poprzedzone strasznemi opowiadaniami, jak śmierć po wsiach gospodaruje i jakie mnóstwo ofiar zabiera. Opowieści te bywają po prostu cyframi statystycznemi, z których zdaje się wynikać, że jeżeli tak dalej pójdzie, niezadługo Galicja obróci się w pustynię. Nietylko bowiem choroby dziesiątkują ludność, ale i głód, gdyż, według rachunku p. Szczepanowskiego, 50.000 ludzi ginie rocznie śmiercią głodową.

Tak rzecz wygląda na papierze i w wyobraźni miejskich ludzi, znających kraj z gazet. Na wsi tego, szczęściem nie widać. Chat opustoszałych się nie spotyka; owszem prędzej nowe powstają, a w nich ludno i gwarno. Pola odłogiem nie leżą. W niedzielę w kościołach i cerkwiach ścisk; w dnie targowe w miasteczkach wóz na wozie i takie tłumy, że trudno się przepchać. W zachodniej Galicji są okolice przepełnione, pomimo emigracji do Ameryki. Kontyngens rekruta nie zmniejsza się, lecz wzrasta.

Rozprawmy się najpierw z kwestją głodu. Odkąd p. Szczepanowskiemu podobało się puścić ją w kurs, w dziennikach niemieckich i polskich wraca bez ustanku zdanie: W Galicji co roku 50.000 ludzi umiera z głodu!!! Trzy wykrzykniki i basta. Gdyby to była prawda, każdy z nas, co mieszkamy na wsi, musiałby choć raz w rok, choć jednego takiego nieboszczyka zobaczyć. Widzieć, nikt nie widział, nawet o podobnym wypadku nikt nie słyszał od lat co najmniej trzydziestu, ale, że stoi wydrukowane, więc ludzie w to wierzą i za jakie lat sto nasze praprawnuki ucząc się historji, repetować będą: W królestwie Galicji i Lodomerji, w końcu XIX wieku rok rocznie 50.000 ludzi umierało z głodu.

Tymczasem p. Szczepanowski pod śmiercią głodową rozumiał przedwczesny koniec, sprowadzony złem i niedostatecznem pożywieniem; znajduje on bowiem, że człowiek, fizycznie ciężko pracujący, musi karmić się, jak Anglik, mięsem i piwem; żyjąc zaś, jak nasz chłop, chlebem, kaszą, kartoflami i kapustą, sam skraca sobie życie, popełnia gatunek samobójstwa. Szkoda, że p. Szczepanowski, przed napisaniem rozdziału o głodzie, nie przypatrzył się z bliska naszym chłopkom, ich gustom i przyzwyczajeniom.

Znam wypadek następny. W jednym dworze pani skasowała trzeci stół i całą służbę przeniosła na drugi; wszyscy dostają na obiad rosół i mięso, w czwartek i w niedzielę dwa mięsa, prócz mleka, kartofli i mącznych potraw, naturalnie w mniejszej ilości, niż na dawnym trzecim stole. Jakiż był skutek? Taki, że nie można znaleść chłopaka do stajni, bo mówią, że we dworze głód. Nasz chłop od dzieciństwa przyzwyczajony do swego sposobu życia, potrzebuje żołądek napełnić; pokarmów skoncentrowanych nie lubi i nie znosi. Jakie olbrzymie ilości zwykłego swego pożywienia jest w stanie pochłonąć, o tem trudno mieć pojęcie, nie widząc na własne oczy; w latach nieurodzaju zboża dokłada kartoflami, miele poślady, kupuje kukurudzę, bardzo dlań ponętną, bo rośnie w garnku i długo leży na żołądku. O mięso dba w święta, bo tak stoi w ich kalendarzu. Tego roku na Wschodzie nieurodzaj i zarazki; wskutek zamknięcia granicy świnie są po niczemu, prosię warte 20 centów, jak się znajdzie amator; pomimo to chłop radzi sobie na różne sposoby, ale z zakłóciem świnki czeka do Wielkanocy. Żydzi wykupili tysiące koni na skóry, po kilkadziesiąt centów sztukę; mięso zjadły psy i wrony. Koniny nie tknie nawet Cygan, ten Cygan, co padlinę odkopuje i uważa za specjał.

Niedawno w Drohowyżu był stary ogier, na nic nieprzydatny. Należało go bez długich korowodów zastrzelić i skórę sprzedać żydowi. Sprawa musiała się jednak oprzeć o ministerjum rolnictwa. Tam zadecydowano sprzedać konia na mięso. Rzecz wydawała się prosta: skoro w Wiedniu są jatki końskie. Odebrawszy papier z ministerjum, komendant zakładu ruszył ramionami i zrobił, co mu powinność kazała, zapytał w starostwie: gdzie jest rzeźnik bijący konie, a odpowiedź, że w Galicji ludzie koniny nie jedzą, wysłał do ministerjum z zapytaniem, co ma z koniem począć? Dalszego ciągu historji nie znamy, ale łatwo go sobie wystawić. Koń kilka miesięcy jadł owies i siano i zjadł kilkanaście razy wartość swojej skóry, a mięso z niego poszło na festyn dla psów i wron.

P. Szczepanowskiemu przytrafił się z intenzywnem żywieniem chłopa polskiego, *casus* podobny. Próżna rzecz gadać chłopu, że się zabija kartoflami i kapustą; on od swego nie odstąpi, będzie żył jak ojciec, dziad i pradziad: w lecie będzie chodził boso, w zimie w butach wyżej kolan, choćby mógł z pół łokcia cholewy oszczędzić, i nigdy nie pojmie, dlaczego panowie nosem

*) Pod tym tytułem zamieszcza *Czas* powyższy list jednego z obywateli wiejskich. List ten jakkolwiek nieco oryginalny, zawiera jednak w sobie tyle prawdy i tyle zdrowego praktycznego rozumu, że chętnie go tu powtarzamy.

---

5)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Byłbym go rozszarpał, żebym go był miał w ręku. Przez pół godziny myślałem o posłaniu mu sekundantów, ale mię powstrzymała myśl o skandalu. Zarazby się dowiedziano, o co nam poszło, i *jej* imię włóczonoby po wszystkich dziurach studenckich! Co mu się ubrdało z tą miłością? Bawiło mię, że daję lekcje pannie z dwoma takiemi warkoczami, że w Kartadze zarazby to było na liny okrętowe poszło... bawiło mię, że przedemną nie siedzi sztubak, gryzący zawalane atramentem paznogcie, i nic więcej! Cóż mi tam pierwsza lepsza piętnastoletnia dziewczyna!... A, prawda! Dzidzia któregoś dnia powiedziała mi w sekrecie z palcem na ustach, że miała nie piętnaście, ale siedemnaście lat; a tylko: „mama powiada, że panny mają teraz tyle do uczenia się, a tak prędko ludzie okrzykują je staremi pannami, że rodzice muszą trochę lat córkom odkradać... ja zresztą podobno nie wyglądam na więcej, jak na pietnaście... Jak pan znajdujesz?“

Czułem, żem się okropnie zaczerwienił... Oczy mi, jak ołowiane, poleciały ku ziemi na to zapytanie Dzidzi.

— Nie uważałem...

Ledwiem tę niemądrą odpowiedź wyszeptał, już mię strach ogarnął. Byłem naprawdę niesprawiedliwym nauczycielem. Po kilkudziesięciu lekcjach oświadczałem wyraźnie, żem nawet nie spostrzegł, jak moja uczennica wygląda. Ale ani rusz wykrztusić coś takiego, coby ją mogło przebłagać.

— To niech pan spojrzy i zobaczy, — rzekła jak najnaturalniej Dzidzia.

Ołów moich powiek stał się jeszcze cięższym. Podnieść je było mi niepodobieństwem.

Dzidzia śmiała się i rzekła po chwili, mozolnie szukając wyrazów,

— *Majn lerer... nicht... kan zehen.*

Miała lat siedmnaście... może więc tem bardziej wydanie jej za mąż było potrzebne... Ale, że ja jej nie kochałem, to było więcej, niż pewne... Chodziło mi o jej zdrowie z czystej miłości bliźniego... Możeby jednak dobrze było obciąć po prostu warkocze... Żeby to się mnie mógł dostać choć jeden promyczek! Cóż mi z tego mogło przyjść? To tylko kochankowie chowają włosy kochanek, a mnie Dzidzia tyle była w głowie...

Pewnego dnia przekonałem się nagle, że ją kocham.

O godzinie piątej, jak zwykle, zadzwoniłem. Sprężyna odskoczyła... Szedłem spokojnie na schody, myśląc o jej zabawnym akcencie... Wychodzi naprzeciw mnie lokaj i poważnie wygłasza:

— Jaśnie pani kazała panu powiedzieć, że dziś lekcji nie będzie.

Stanąłem osłupiały.

— Panna Jadwiga chora, dodał lokaj.

Patrzałem, nierozumiejąc, po chwili dopiero zdałem sobie sprawę..: Panna Jadwiga — to była Dzidzia! Dzidzia była chora! Krew uderzyła mi do głowy, potem zbiegła do serca; czułem, że jestem blady, jak chusta. Lokaj zamknął mi drzwi przed nosem; machinalnie zawróciłem ku schodom, lecz czułem, że się coś we mnie zmieniło, że wszedłem tu innym człowiekiem, a innym byłem teraz. Wielka boleść na wiadomość o jej chorobie oświeciła mi własne moje serce! Kochałem ją... kochałem Dzidzię!

Potrzebowałem ukryć się gdzieś z moim bólem.,. z moją rozkoszą... bo i jedno i drugie uczucie jednocześnie rozsadzało mi piersi. Kochałem Dzidzię! Wbiegłem do mego pokoju, rzuciłem się na krzesło, głowę ukryłem w skrzyżowanych na stole rękach i powtarzałem w duszy: „Ja ją kocham.., kocham ją!“ Wszystko we mnie wołało: „kocham!“ Chciałbym był krzyknąć to słowo gdzie w jakim lesie... wysokim, pięknym drzewom, rosnącym cicho z dala od miast i ludzi... Wśród gwaru miejskiego, głupich, bezmyślnych, stojących rzędem kamienic — uczucie moje zakrywało sobie oczy... wstydziło się... Potrzeba mu było wsi, zielonych łąk...

Moja Dzidzia! Wyszeptałem te słowa z czułością najwyższą i przeląkłem się. Jak ja śmiałem nazywać ją moją?... jak śmiałem?... Moją nazywa się ukochaną wtedy tylko, gdy i ona kocha także... A Dzidzia mię nie kochała... Nie! takiego, jak ja, niedźwiedzia... takiego nieśmiałego niezgrabę! „*Majn lerer nicht kann zehen*“ Ona mię miała za niedołęgę, nieumiejącego trzech zliczyć! Tak, ona mię kochać nie mogła, ale ja ją kochałem! Kochać — to dosyć!... nic więcej człowiekowi nie potrzeba! Kochać i patrzeć przez godzinę dziennie na ukochaną, słuchać jej głosu, mieć ją o trzy kroki od siebie... być od niej oddzielonym tylko szerokością dość wąskiego stołu... O! to na całe życie wystarczyć może. Potrzeba być głupcem, żeby czegoś więcej pragnąć! Jednego tylko żałowałem: żem nie mógł uklęknąć gdzie zdala od niej i tak na klęczkach na nią patrzeć... Kolana moje zginały się prawie. Klęczeć... niewidziany przez nią... gdzieś w cieniu i patrzeć... patrzeć! Ale koniecznie niewidziany, bo inaczej, bo inaczej nigdybym nie znalazł odwagi. Resztę dnia przebyłem w zachwycie, w tęsknocie, w obawie o nią. W nocy napisałem mój pierwszy sonet dla niej... Deklamowałem go głośno. W jakiemś gorączkowem podnieceniu stawałem się tak śmiałym, żem mówił niby do niej, niby patrząc w jej oczy:

Burze życia szalały nad biedną mą głową,
Miotając mną, jak łódką bez steru i wiosła,
Dopiero postać twoja nadzieję przyniosła,
Że dalsza przyszłość moja nie będzie jałową.

Tyś odtąd celem życia, nie jego połową,
Tyś w duszę i myśl moją całkowicie wrosła,
Tyś w dni moich pustyni, jak palma wyniosła,
Nie przędzą pragnień moich będziesz, lecz osnową,

A choć wyznać ci uczuć mych się nie ośmielę,
Zniosę męki Tantala i szyderstwo ludzi,
I, choćbym cierpiał godzin, dni i lat tak wiele,

Ile ich żyć mi dano, — nic mię nie ostudzi,
I zawsze błogosławić będę cię, aniele,
Za uczucie to, które tak słodko mię łudzi.

Nad ranem zasnąłem. Przespałem pierwsze wykłady, na ostatni dopiero poszedłem. Koledzy, profesorowie, wszystko, co mię otaczało, wydało mi się dnia tego jakiemś oddalonem, wyglądającem ku mnie z za jakiejś przepaści; nauka była bez znaczenia. Wymowę dla mnie miała tylko głębia mej własnej istoty. W tej głębi czułem, ale to wyraźnie czułem miłość, jakby wielkie słońce. W obec jego światła i ciepła wszystko było szarem, zamglonem, zimnem. Bo i czemże była reszta świata w porównaniu z tem przeświadczeniem, że ja miałem moję tajemnicę... moją ukochaną, dla której pisywałem sonety... dla której nie spałem po raz pierwszy w życiu, choć sztaba mego łóżka tej nocy przecie twardszą nie była... że wśród gorączkowego podniecenia mówiłem głośno, patrząc jej prosto w oczy: aniele! jedyna! uwielbiona! na zawsze! na wieki jam twój! twój! rozkazuj, a w ogień pójdę, gwiazdy przeliczę, morze wypiję!...

Tak, moi panowie, ten student w wyszarzałym mundurze, siedzący wśród was, nie miał wcale wypisanem na czole, że przemarzył dzisiaj swoją pierwszą noc miłosną, ale on to czuł w duszy! Oczy mu jeszcze przesłaniały widzenia cudne, zamykał powieki, by widzenie dłużej na źrenicach zatrzymać, usta mu jeszcze paliły słowa szalone, które wyrzekł po raz pierwszy w życiu! Tak. Nikt go tego nie nauczył, nikt mu tego nie podszepnął, a on ten język odrazu umiał doskonale i miał w sercu zasoby słów, jeszcze gorętszych, jeszcze piękniejszych! Pierwszy sonet mu się nie udał, był za zimny, za sztywny... ale on w swojej miłości znajdzie takie natchnienie... Dopiero miłość czyni człowieka poetą! Biedacy! Wy gonicie za jakąś pierwszą lepszą, wczoraj inną, dziś inną... Wy nie wiecie, co znaczy słowo: „jedyna,“ a ja to już wiem, wiem! Jedyna! Bo ona jest i będzie moją jedyną! Czy jej kiedy wyznam uczucie moje, czy niewyznaną miłość poniosę do grobu, żadna inna kobieta... o! żadna. Żeby sama Fryne, sama Kleopatra, sama Helena trojańska do mnie ręce wyciągała!...

Taką była mniej więcej treść ostatniego wykładu. To jest: może profesor mówił co innego, ale mnie pamięć przynosi tylko taką bezładną mięszaninę wykrzykników i oderwanych myśli, szalejącą w mojej głowie.

(C. d. n.)

kręcą na nowy kożuch, w którym on jak król paraduje.

Jeden z naszych statystyków utrzymywał, że przebieranie się chłopów w odzież miastowego kroju dowodzi wzrastającej między ludem zamożności. Bajka, łaskawi państwo. Po miejsku przebiera się wsiowy proletarjat; zamożny gospodarz bardzo rzadko zrzuca strój tradycyjny. I ma słuszność — prawdziwy chłopski ubiór jest w wielu okolicach śliczny, wszędzie zastosowany do klimatu, sposobu życia i fizycznej budowy chłopa. Chłop w sukmanie, w kożuchu, w płótniance, ma postawę naturalną i ruchy swobodne; nieraz tylko go malować; przebrany po miejsku, wygląda jak małpa w kubraku.

Miejska odzież nie chroni go ani od zimna, ani od słoty; nie umie jej nosić, robi się niezgrabny i brudny, tem bardziej, że kupuje na tandecie najlichszy towar, albo starzyznę, tańszą wprawdzie od sukman i kożuchów, ale też w bardzo krótkim czasie ma na grzbiecie łachmany. Gdyby nasi malarze chcieli rozglądnąć się po kraju, znaleźliby niewyczerpaną kopalnię typów i figur, gotowych grup, kostjumów i może zarzuciliby dotychczasową manierę, zupełnie fałszywą: malowania chłopów zabłoconych i obdartych, jak żeby innych nie było pod słońcem.

Co się tyczy siły i zdrowia, daj Boże każdemu, na rosołkach i potrawkach wychowanemu obywatelowi, tyle zdrowia i siły, ile ich ma nasz chłop, chowany na kartoflach i kapuście. Tylko nie bierzmy miary z chłopaków, stających do asenterunku, nikłych po największej części, bo jeszcze fizycznie nierozwiniętych. Dopiero po powrocie z wojska, gdy się odżywi na domowej strawie, między 23 i 26 rokiem życia, chłop staje się sobą, ma kości i mięśnie, i nerwy jak postronki. Ci sami wojskowi, co się skarżą, sądząc po rekrutach, że w Galicji „Menschenmaterial" do niczego, później nie mogą się nachwalić landwery. A to przecież ci sami ludzie wracają po kilku latach, przeżytych na kartoflach i kapuście.

Co do śmiertelności, wiedząc, jak się u nas fabrykuje statystyka, podziwiam dobroduszność tych, co drukowane cyfry biorą za dobrą monetę i na fikcjach fikcje budują. Wykazy śmiertelności są może bliższe prawdy od wielu innych, ale naprzód bardzo niepewne, a potem brane literalnie doprowadzają do fałszywych wniosków. Radziłbym panom statystykom przejechać się latem po Galicji, ale wózkiem, popatrzyć na cmentarze i policzyć świeże mogiłki. W mojem sąsiedztwie jest mała wioska ruska, w której przed pięciu laty założono cmentarz; stoją na nim dotąd trzy mogiłki, dwie dziecinne, trzecia starego pijaka. W trzech innych wsiach, bardzo dużych, czasem rok cały zejdzie, a na cmentarzu nie zobaczy świeżej mogiły; mój służący, Mazur, już kilka razy powtarzał: Te Rusiny nigdy nie umierają... Jedna z tych wsi leży nad Strwiążem, który przynajmniej raz na rok wylewa. Wtedy woda wchodzi do chałup, drewnianych, niskich, pochylonych i stoi dopóki w ziemię nie wsiąknie; a pomimo tego ludzie żyją i są zdrowi, świadkiem cmentarz. Stąd zdaje się wypływać, że wielka śmiertelność, jeżeli jest, nie jest powszechną, chodzi, jak chłopi mówią, stronami, trzyma się pewnych okolic.

Małych dzieci wymiera dużo i to bez wątpienia podnosi cyfrę śmiertelności. Wszystko, co przychodzi na świat wątłe, prędko wraca skąd przyszło. Jedynie zdrowe i silne natury są w stanie oprzeć się naszemu klimatowi, atmosferze panującej w chałupach, babskim praktykom. Ale to jest niestety naturalna selekcja.. Chuchaniem możnaby uratować życie niejednemu dziecku, dopchać je z biedą do męskiego wieku i w najlepszym razie namnożyć po wsiach charłaków, niezdolnych do pracy, żebraków, najnieszczęśliwszych istot. To darmo; chłop musi nie bać się mrozu, zamoczenia nóg, słoty; nie może co roku jeździć do Szczawnicy lub do Krynicy, łatać zdrowie hydroterapją i wodami. [illegible] tego uniknąć, powinien się ratować od kolebki, bez pytania o reguły higieniczne. Wątpię, czybyśmy oddali jakąś przysługę, składając go do hodowania dzieci według sposobu przyjętego w wyższych klasach. Ktoby wtedy jeździł w mróz na cały dzień do lasu, ktoby orał w słoty jesienne i wiosenne? Połóg niemal dla każdej miejskiej pani jest ciężką chorobą; wiejskie kobiety robią to śpiewając. W Rydzynie (w Poznańskiem) baba poszła do lasu zbierać suche gałęzie. Termometr pokazywał 28 stopni zimna. Nazbierawszy gałęzi, [illegible] dziecko zawinęła je w fartuszek, wzięła wiązkę na plecy, wróciła pieszo do domu i oboje byli zdrowi. Takie sztuki nie zdarzają się co dzień, ale zacytuję przykład bardzo zwykły. Góralka, matka ośmiu chłopców, czując na się [illegible] i kazała im wrócić [illegible]. „Za powrotem" opowiadał jeden z synów „zastaliśmy dziecko w kołysce, a matka przy kominie gotowała jedzenie". Takie artysty wyrastają w kurnych chałupach, pod [illegible] chłop zacznie inaczej i według naszych pojęć lepiej się żywić, ale to przyjdzie samo z siebie; z urzędu ani z katedry takiej reformy przeprowadzić niepodobna, bo chłop się nie podda. Istnieje podobno z pół tuzina dekretów, wzbraniających kurnych chałup; proszę zobaczyć, ile jest wsi, w których nie ma ani jednego komina! Czasem komin sterczy na dachu od parady, ale pod nim nie palą, tylko w innym piecu, z którego dym wychodzi przez strzechę. I co najciekawsze, taksatorowie krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń zaręczają, że wypadki pożarów z tego powodu pochodzące są [illegible] rzadkie.

Są okolice wyjątkowe, gdzie śmiertelność jest rzeczywiście bardzo wielka, gdzie choroby zaraźliwe, zwłaszcza tyfus i dyfterja, wracają raz po raz, a zagnieżdżone nie ustają. Winno temu zapewne położenie, grunt, woda; dalej brak skutecznej ostrożności i dozoru nad wykonaniem obowiązujących przepisów. Tam pomoc lekarza jest gwałtownie potrzebna; całkiem jej nie ma [illegible] same wizyty lekarza niewiele sprawić zdołają.

(Dok. nast.)

Rozruchy młodzieży w Krakowie.

Wczoraj i przedwczoraj wydarzyły się między młodzieżą uniwersytetu krakowskiego smutne zaburzenia.

Senat akademicki relegował na dwa lata trzech akademików, należących do wydziału tamtejszej czytelni akademickiej, zamkniętej w roku 1884 z polecenia Namiestnictwa, a ponownie otwartej w roku ubiegłym. Karę tę ściągnęli akademicy na siebie tem, że [illegible] powadze władz akademickich postępowanie swoje, gdyż jako członkowie wydziału czytelni akademickiej zdawało im się, że stoją przynajmniej na równi z profesorami i z senatem akademickim i do żadnego posłuszeństwa względem nich nie są obowiązani. Do senatu akademickiego, który zawsze wykonywał protektorat nad czytelnią, wystosowywali oni pisma w stylu wręcz nieprzyzwoitym i oświadczyli w nich, że żadnego protektoratu nad sobą nie potrzebują.

Zarządzenia senatu, o których wyżej wspomniano, dały powód do rozruchów, które w końcu wyrodziły się w demonstrację uliczną, tak, że policja i wojsko przeciw ekscedującym akademikom wkroczyć musiało.

O zajściach tych czytamy w *Czasie* co następuje:

„Wśród młodzieży uniwersyteckiej od roku przeszło zaczęły się na nowo odzywać prądy niepokojące i potępienia godne, które już przed paru laty wywołały były zamknięcie na czas jakiś czytelni akademickiej. Objawiały się one tak wówczas, jak i później wybrykami braku uszanowania dla profesorów i władz uniwersyteckich, a spotęgowały się od chwili, gdy ministerstwo spraw wewnętrznych uwzględniło rekurs zarządu czytelni akademickiej, wniesiony w r. 1884 i w r. z. zniosło zamknięcie czytelni, zarządzone wówczas przez Namiestnictwo. Czytelnia, na nowo na dawnych podstawach otwarta, stała się główną siedzibą tych niezdrowych prądów, których organem było w r. 1889 założone pismo, redagowane przez młodzież p. t. *Ognisko*. Wydanych kilka numerów tego pisemka nietylko wypowiadało wojnę władzom uniwersyteckim i wszelkim pojęciom o ładzie społecznym, ale co jeszcze stokroć smutniejsze, świadczyło o zupełnym braku patrjotyzmu.

„Wprawdzie sprawiedliwość każe powiedzieć, że ogromna większość poczciwej i zacnej młodzieży polskiej trzymała się zdala od tych wstrętnych objawów, a nawet niejednokrotnie je potępiała. Niemniej przeto kilkunastu agitatorów zdołało wiele robić hałasu. O tych sprawach dotąd mówić nie chcieliśmy, zbyt bowiem były dla każdego prawego obywatela i syna ojczyzny bolesne. Obecnie jednak ciągła i systematyczna niekarność owych żywiołów doprowadziła do tego, że Senat akademicki nie mógł jej dłużej ścierpieć i musiał w tej sprawie wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, którego rezultatem było, iż uchwałą z d. 23 b. m. relegowano 3 uczniów na przeciąg 4 półroczy.

„Fakt ten wywołał nieukontentowanie wśród stronników owych ukaranych, a łatwo zrozumieć, że agitacja i prosta ciekawość ściągnąć zdołała dość znaczne zastępy młodzieży na zgromadzenie i naradę.

„Około niej zebrała się garść osób, wcale do uniwersytetu nienależących i grono to dnia 26 b. m. po godz. 5 po południu rozpoczęło demonstracje, krzycząc *pereat* przed mieszkaniem rektora. Dwóch z najżywiej demonstrujących przytrzymała policja i pokazało się, że obydwaj są żydami.

„Dnia 27 b. m. w południe ponowiły się demonstracje w *Collegium novum*.

„Mamy nadzieję, że rozsądek i patrjotyzm zdrowej części młodzieży zdoła otrząsnąć się z tego sztucznego na nią nacisku i że na tem skończą się nieporządki, których dalsze trwanie nietylko najgorzej zemściłoby się na samej uwiedzionej młodzieży, ale smutno świadczyłoby o upadku wśród niej ducha ładu, pracy i miłości ojczyzny".

Akademicy krakowscy odbyli przedwczoraj w hotelu Kleina zebranie, a o zebraniu tem czytamy w krakowskim *Kurjerze polskim*: „Prywatne zebranie w hotelu Kleina zgromadziło kilkuset akademików, a jakkolwiek odezwały się na niem rozsądne głosy, wzywające do umiarkowania, silniej poruszyło umysły to fałszywe zapatrywanie, że sprawa relegowanych jest sprawą młodzieży. Uchwalono ufundować stypendja dla relegowanych składkami zbieranemi wśród młodzieży, a nadto wybrano deputację, która ma prosić w Wiedniu posła Gregra lub Kronawettera, aby wywalczyli u rządu satysfakcję dla rzekomo poszkodowanych.

Już ta sama uchwała świadczy wymownie, że w sprawie tej grają rolę poduszczania obcych, nie polskich żywiołów, i że duszą tych zaburzeń są prawdopodobnie akademicy żydowscy. Młodzież polska, czując się być pokrzywdzoną, udałaby się spewnością do Koła polskiego o interwencję, a nie zwracała się do pana Kronawettera lub Gregra, którzy ani z krajem naszym ani z młodzieżą naszą nic wspólnego nie mają.

Kronika.

Lwów 28 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafjalnemu w Machowej, w powiecie pilzneńskim, na restaurację i wewnętrzne urządzenie kościoła zapomogi w kwocie 100 zł.

P. Paweł Simonowicz, emerytowany radzca sądowy, zamierza otworzyć we Lwowie kancelarję adwokacką.

Z Wiednia donoszą, że w poniedziałek był pan Namiestnik Badeni na obiedzie u hr. Kalnokyego, ministra spraw zewnętrznych. Obiad ten odbył się w ciasnem kółku, bo był tylko na nim hr. Taaffe i hr. Szögenyi.

Na parę dni przed tem miał p. Namiestnik długą, parę godzin trwającą konferencję z hr. Kalnokym.

Dyrekcja Poczt i Telegrafów zawiadamia nas, że z dniem 1 lutego br. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Nowotańcu (powiat sanocki), który zajmować się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, dalej przyjmowaniem i wypłacaniem przekazów pieniężnych zwykłych i powziątkowych do kwoty 500 zł., a wreszcie pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Rzeczony urząd pocztowy otrzyma połączenie z Sanokiem a raczej z Bukowskiem zapomocą jazdy posłańczej między temi dwiema miejscowościami.

Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą gminy i obszary dworskie: Nowotaniec, Nadolany z Wygnanką, Sękowa wola, dalej gminy Nagórzany, Puławy z Wernejówką, Dudyńce i obszar dworski Darów.

Kasyno narodowe na przedwczorajszem zgromadzeniu członków wybrało Stanisława hr. Badeniego swym wiceprezesem, w miejsce p. Stanisława Polanowskiego, który ustąpił. Dyrektorami wybrano ponownie Jana hr. Drohojowskiego i Adama hr. Tarnowskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 30 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem.

Na porządku dziennym znajduje się między innemi także sprawa obsadzenia posady komisarza konceptowego Magistratu, nadanie stypendjów z fundacji Karola Kiselki, sprawa urządzenia Corsa i wiele innych.

W mödlingskiej fabryce obuwia zabastowała czeladź. Siedmiuset robotników wypowiedziało posłuszeństwo i przestało pracować, żądając podwyższenia płacy.

Ofiara. Na odnowienie kościoła N. Panny Marji w Krakowie ofiarowała rodzina Popielów kwotę 1000 zł.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, pułkownika wojsk polskich, urządzone staraniem korporacji szewców lwowskich, odbędzie się dnia 29 bm. w Kościele OO. Karmelitów o godz. 10 zrana.

Jedną z najoryginalniejszych, a zarazem najpiękniejszych niespodzianek dla uczestników balu kostjumowego „Koła literackiego" stanowić będzie bez wątpienia huculskie wesele. Nader malownicze stroje huculskie sprowadzono wprost ze źródła, bo złożyły się na to Kosów, Krzyworównia, Szeszory i Żabie. Nadto udzielili kilka kostjumów nader drogocennych zapaleni amatorowie huculszczyzny. Nie możemy zdradzać tajemnicy całości wesela, jednakże z uwagi, że na znakomity wynik całej tej niespodzianki organizatorowie wesela użyli trzytygodniowej pracy; ciekawość wszystkich ogromnie podniecona. Hejnał na oryginalnej trembicie, urocza panna młoda, wierny, a świetny strój pana młodego, starostowie, śwityłki, potrójne błogosławieństwo, obrzęd „pownycia" i częstowanie gości oryginalnym napojem, wszystko złoży się na całość nader miłą dla oka widzów. Właściwy obrzęd zakończy kołomyjka oryginalnie aranżowana, podczas której uczestnicy balu będę podziwiać niektórych Hucułów, jako mistrzów w zakresie artystycznego tańczenia kołomyjki.

Bilety na bal są dziś to nabycia tylko w kasynie miejskiem a to od godziny 12 w południe do 3 po południu i wieczorem od godziny 6 do 7. Przy wejściu na salę bilety nie będą sprzedawane.

Ubezpieczenie artystów teatralnych. Donieśliśmy w swoim czasie, że magistrat krakowski polecił dyrektorowi tamtejszego teatru, p. Gliksonowi, aby wszystkich artystów zabezpieczył w miejskiej kasie chorych dla robotników. Przeciw temu orzeczeniu wniósł p. Glikson rekurs, a Namiestnictwo odrzuciło ten rekurs i poleciło p. Gliksonowi, aby do trzech dni zgłosił w miejskiej kasie chorych cały personal artystów teatralnych, tudzież osób używanych do innych posług.

Oddział lwowski Towarzystwa prywatnych oficjalistów odbędzie walne zgromadzenie dnia 2 lutego br. o godz. 12 w południe w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego, ulica Akademicka l. 13, na które przewodniczący zaprasza członków, zamieszkałych w powiecie lwowskim. *Fedorski.*

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia krawców i kuśnierzy odbędzie się dnia 3 lutego br. w sali ratuszowej o godz. 6 z południa. Na porządku dziennym:

Sprawozdanie z trzechletniej czynności przełożeństwa.

Sprawozdanie z rachunków za r. 1889.

Wybory do wydziału, sądu polubownego i do związku stowarzyszeń rękodzielniczych.

Uchwalenie przedstawienia do Ministerstwa spraw wewnętrznych przeciw mylnemu interpretowaniu przez władzę krajową ustawy z d. 4 kwietnia 1889 o Kasach chorych.

Wnioski członków.

Przemyska kasa oszczędności, idąc za przykładem lwowskiej, zabiera się do postawienia gmachu dla pomieszczenia w nim swoich biur. Pod ten gmach zakupiono już plac w pięknem położeniu nad Sanem, a budowa zapewne rozpocznie się z wiosną.

W sprawie zmiany ustawy drogowej w tym kierunku, jak tego żądał w swoim wniosku poseł Stanisław Jędrzejowicz, Wydział krajowy rozesłał okólnik do wszystkich Rad powiatowych z zapytaniem:

I. Czy zniesienie miejscowych zarządów drogowych a oddanie całej administracji dróg gminnych reprezentacjom powiatowym byłoby wskazane lub nie, i czy wykonywanie tego obowiązku nie byłoby dla reprezentacyj ciężarem przechodzącym ich siły; ewentualnie w jakim kierunku należałoby zmienić dzisiejszy zarząd drogowy?

II. Jakich organów powiatowych a w szczególności jak licznego byłoby potrzeba personalu administracyjnego i technicznego do wykonywania zarządu dróg gminnych w całym powiecie, i jakiego kosztu rocznego wymagałoby opłacanie tego personalu?

III. Czy zaprowadzenie przymusowej spłaty prestacyj drogowych, zamiast dotychczasowej swobody uiszczania ich w naturze lub w gotowiźnie, byłoby pożądane w ekonomicznym interesie mieszkańców powiatu lub nie?

IV. Czy ustanowienie opłat drogowych od koni użytkowych dałoby się usprawiedliwić bez przyjęcia takichże opłat od wołów i innych bydląt przyczyniających się do zużywania dróg?

V. Czy i z jakiemi trudnościami byłoby połączone sporządzanie i utrzymywanie w ewidencji spisów koni, wołów i innych bydląt, od których miałyby uiszczane być opłaty drogowe?

Nowa fundacja z zapisu śp. dra Antoniego Lachowicza weszła już w życie.

Główny majątek zakładowy tej fundacji stanowią dobra ziemskie: Kochanowa wraz z przyległościami — Wilcza Góra, Czaplaki i Ruda kochanowska — w powiecie jaworowskim, a prócz tego papiery wartościowe.

Dochody fundacji podzielone zostały na dwie części, to jest na fundusz stypendyjny i zapomogowy. Ze stypendjów korzystać mogą najprzód dzieci braci fundatora, następnie potomstwo po synach braci fundatora oraz dzieci z zamężnych córek braci fundatora zrodzone.

Z funduszu zapomogowego mają być udzielane zapomogi jednorazowe braciom, ich dzieciom i potomstwu tych ostatnich, a to w razach niepowodzeń materjalnych od woli niezależnych. Mogą być dalej udzielane jednorazowe zapomogi po 1000 zł. na wyprawę dla dziewcząt niezamożnych z rodziny fundatora. Nieużyty w ciągu roku dochód ma być kapitalizowany, ale tylko do czasu, gdy dochód roczny z tego funduszu 4000 zł. wyniesie.

Jeśli w owym czasie nie będzie cała suma na potrzeby rodziny fundatora spotrzebowaną, tedy ma być resztująca suma obracaną na wykupienie zadłużonych i lichwą obarczonych chłopskich majątków, z obowiązkiem zwrotu takowych prawym właścicielom bez wymagania jakiejkolwiek spłaty. Włościanie, mający prawo z tego korzystać, winni pochodzić z powiatu tarnowskiego, jaworowskiego lub też cieszanowskiego.

Po wygaśnięciu męskiej linji rodziny fundatora cała fundacja ma być użytą na budowę trzech domów przytułku dla starców, kalek i chorych nieuleczalnych, każdy na 12 łóżek, w miastach: Tarnowie, Jaworowie i Lubaczowie.

Do zarządu i rozdawnictwa stypendjów i zapomóg z tej fundacji powołał fundator radę nadzorczą, w skład której wchodzą: każdoczesny marszałek krajowy jako przewodniczący, prezydent m. Lwowa, prezes lwowskiej Izby adwokackiej i najstarszy członek rodziny fundatora.

Tak złożona rada nadzorcza tej fundacji obradowała po raz pierwszy 23 bm. pod przewodnictwem marszałka krajowego; obecnymi byli członkowie rady nadzorczej pp.: prezydent miasta Lwowa Mochnacki, prezes lwowskiej Izby adwokackiej dr. Kabath i starszy poborca podatków ze Stanisławowa Stanisław Lachowicz, jako najstarszy członek rodziny fundatora. — Oprócz powyższych byli obecni na naradzie panowie: członek Wydziału krajowego Oktaw Pietruski, jako referent spraw stypendyjnych w Wydziale krajowym, i Władysław Lachowicz jako egzekutor ostatniej woli fundatora.

Po załatwieniu czynności dotyczących administracji fundacji i po uchwaleniu instrukcji dla administratora (którym zamianowano p. Władysława Lachowicza) przystąpiła rada nadzorcza do rozdawnictwa stypendjów.

Otrzymali stypendja na rok 1890 krewni fundatora: dr. Bronisław Lachowicz, kształcący się obecnie w Wiedniu (w akademji rolniczej) w chemji i technologji rolniczej, kwotę 400 zł.; Stanisław Antoni Piwocki, uczeń czwartej klasy szkoły ludowej w Żółkwi, 200 zł., i Marja Piwocka, uczennica drugiej klasy szkoły ludowej w Żółkwi, 170 zł.

Zapomóg nie rozdano obecnie żadnych, bo rozporządzalną sumę (800 zł.) przyznano już pierwotnie w drodze obiegowej jednemu z członków rodziny.

Zmarli. Ks. Józef Lewiński, gr. kat. proboszcz w Olchówku, zmarł tamże w 75 roku życia. — Teofil Laukowicz, emer. salinarny kontrolor, zmarł w Lackiem koło Dobromila dnia 17 b. m. — Antoni Chlipalski, obywatel miasta Krakowa, zmarł tamże d. 25 bm. — W Ciężkowicach zmarł dnia 23 b. m. w 20 roku życia Stanisław Woźniak, słuchacz filozofji w uniwersytecie Jagiellońskim. — Feliks Kozubski, magister farmacji, zmarł w Kołomyi w 32 roku życia. — Katarzyna Sobota zmarła we Lwowie 28 b. m. w 75 roku życia. — Antoni Manek, obywatel miasta Lwowa i były kupiec, zmarł we Lwowie dnia 26 b. m. w 55 roku życia. — Jędrzej Rymar zmarł we Lwowie dnia 26 bm. w 25 roku życia.

Z Rudy otrzymaliśmy następujące pismo:

W dzień Bożego Narodzenia odbyła się w tutejszym budynku szkolnym piękna uroczystość dla dziatwy szkolnej, gdyż urządzono jej „drzewko". Na odgłos dzwonka przybyła z rodzicami dziatwa do sali szkolnej a oczom jej przedstawił się niezwykły widok. Wpośrodku sali stało drzewko, rzęsiście oświetlone i przybrane w ciasteczka, jabłka, czapki, chustki, spodniczki, kaftaniki, przybory do pisania, scyzoryki, w książki do nabożeństwa, kantyczki polskie i ruskie, w książeczki treści moralnej, w zimowe surduty, buty, a wreszcie i w kwit na 2 sągi drzewa dla nauczycielki.

Znaczenie tej pięknej uroczystości wyjaśnił zgromadzonym Wbny ks. Jan Trzopiński, katecheta i administrator parafji Kochawina, a po odśpiewaniu kilku kolęd rozdano dary dzieciom ubogim i pilnym. Dary na drzewko ofiarowała tutejsza dziedziczka Wna pani M. Pietruska.

Szlachetnej Ofiarodawczyni, jako też Wbnemu ks. Janowi Trzopińskiemu, za ofiarowanie dwóch zimowych ubrań i zaprenumerowania dla tutejszej szkoły czasopisma *Szkoła*, składam serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!"

Ruda, dnia 23 stycznia 1890.

Teofila Berezowska, nauczycielka.

Z Rawy ruskiej otrzymaliśmy zażalenie, iż na tamtejszej stacji kolejowej panuje wielki nieład. I tak przed kilku dniami podróżnym, jadącym do Lwowa, sprzedał kasjer bilety tylko do Kleparowa, nie wiadomo czy przez nieuwagę, czy też dla tego, że nie miał innych biletów. Podróżni zwrócili na to uwagę konduktora, że mają bilety tylko do Kleparowa, jakkolwiek zapłacili za jazdę do Lwowa, konduktor doniósł o tem stojącemu na peronie naczelnikowi, lecz ten nie chciał wcale zajmować się tą sprawą. W ten sposób podróżni, przyjechawszy do Kleparowa musieli wysiadać i kupić sobie dodatkowe bilety z Kleparowa do Lwowa.

Użalają się także bardzo na restaurację kolejową w Rawie. Potrawy mają tam być niesmaczne, porcje malutkie a ceny niesłychanie wysokie.

Teatr amatorski w Paryżu. Z stolicy nadsekwańskiej piszą:

„Przedwczoraj odbyło się tu w sali „des Folies parisiennes" przy ulicy Rochechouart polskie przedstawienie amatorskie.

Przedstawienie rozpoczęło się o g. 9 przy znacznym natłoku publiczności; farsę Stanisława Dobrzańskiego p. t. „Kajcio", odegrano z werwą i humorem przez amatorów.

Z kolei nastąpił punkt programu, który był *great attraction* wieczornego zebrania, a mianowicie występ p. Gabrjeli Zapolskiej, przebywającej, obecnie w Paryżu, a która nader chętnie przyjęła udział w tem widowisku. P. Zapolska z prawdą i wdziękiem odegrała w towarzystwie jednego z amatorów obrazek Sienkiewicza p. t. „Czyja wina?". Żywe oklaski i bukiet, ofiarowany przez młodzież, były nagrodą uzdolnionej artystki.

Po podniesieniu na nowo kurtyny ujrzeliśmy na estradzie młodą śpiewaczkę, uczennicę Józefiny z Reszków Kronenbergowej p. Michalinę Studzińską, która dźwięcznym głosem i zdradzającym dobrą szkołę, zaśpiewała piosnkę Moniuszki i parę włoskich urywków.

Wybornie odegraną została przez utalentowane amatorki i dobrze wyćwiczonych amatorów komedyjka spolszczona z Mosera p. t. „Tatuś pozwolił".

Na zakończenie p. Gabrjela Zapolska deklamowała ustęp z „Pana Tadeusza" i Ujejskiego „Za służbą".

Po zapadnięciu na dobre kurtyny rozpoczął się ochoczy bal, który trwał do rana, aż do „białego mazura", jak chce tradycja...

Bawiono się dobrze, na czem kasa instytucji skorzystała nienajgorzej".

Tragiczny wypadek. W gęstych lasach, otaczających niemal ze wszystkich stron Chisławicze, miasteczko w gubernji Mińskiej, pokazało się od pewnego czasu mnóstwo wilków. Wilki zbliżały się całemi stadami do wiosek i wyrządzały wielkie szkody. Otóż okoliczni mieszkańcy postanowili niedawno zrobić obławę. W tym celu zebrało się, jak donosi *Miński Listok*, około 400 ludzi, przeważnie chłopów; nadto przyłączyła się do obławy pewna liczba okolicznych obywateli. Chłopi uzbrojeni byli po większej części jedynie w kije, widły i drągi. Podczas obławy wyskoczył nagle z legowiska olbrzymi niedźwiedź i sunął odrazu w stronę p. Falewicza, obywatela ziemskiego. Falewicz strzelił, ale chybił; następnie dał drugi strzał, lecz zranił tylko lekko strasznego wroga. Rozjuszony niedźwiedź rzucił się na strzelca, powalił go na ziemię i przygniótł go całem cielskiem. Na nieszczęście inni strzelcy uzbrojeni w broń palną byli na dalszych stanowiskach. Znajdujący się w pobliżu chłopi chcieli wprawdzie przyjść z pomocą nieszczęśliwemu, ale z powodu braku broni palnej pomoc ta była bezskuteczna i miała dla nich fatalne następstwa. Falewicz wyzionął ducha pod łapami niedźwiedzia, który rzucił się następnie na trzech chłopów i poranił ich w straszny sposób; przywieziono żywych jeszcze do Chisławicz, ale wkrótce i oni umarli z ran. Na miejsce katastrofy przybiegli po upływie pewnego czasu inni uczestnicy obławy, zaopatrzeni w strzelby, i zabili niedźwiedzia.

Cykorja. Statystyka handlowa powiada, że Galicja spożywa rocznie za dwa miljony złotych cykorji. Jestto zatem artykuł handlu dość ważny, a produkcja jego zajmować powinna odpowiednie miejsce w naszej gospodarce krajowej. Tymczasem, jak zwykle, tak i na polu cykorji, dajemy się wyzyskiwać fabrykom zagranicznym, i zamiast popierać swój produkt domowy, sprowadzamy go z innych krajów.

A przecież ów głośny proces, który się toczył przed laty w Londynie, powinien był uczynić publiczność ostrożną w używaniu zagranicznej cykorji. Mianowicie wykryto wtedy przypadkowo, że największa w Anglji fabryka cykorji — która przez ogromne obniżenie ceny tego produktu zrujnowała wszystkie współzawodniczące z nią fabryki i sama wszechwładnie zapanowała na targu — domięszywała do cykorji proszek, robiony z desek starych trumien, podobny swą barwą do cykorji. Skazano tego fabrykanta do ciężkich robót; ale czyż tym sposobem zapobieżono innym szachrajstwom, popełnianym z cykorją?

Przecież jest rzeczą powszechnie znaną, że w Niemczech preparują cegłę, wypalają takową odpowiednio i sproszkowaną dodają do cykorji; w Czechach i na Morawie przy każdej cukrowni suszą wytłoczyny burakowe, mielą i ten proszek do cykorji dodają.

Słowem zagraniczne wyroby są w ogóle niepewne. Natomiast mamy w Krakowie wielką fabrykę cykorji Rozmanita, który pozakładał własne plantacje i produkuje towar czysty, wyborny, zdrowy zupełnie, jak to stwierdziła komisja lekarska lwowskiej wystawy hygienicznej, która przyznała p. Rozmanitowi medal na tej wystawie.

Owóż pan Rozmanit wpadł teraz na doskonały pomysł. Każde pudełko swej cykorji opatrzył wiernie skopjowanym wizerunkiem jednego z królów polskich, a pod tym wizerunkiem umieścił treściwy opis panowania tego króla; więc kiedy wstąpił na tron, jakie odniósł w bojach zwycięstwa, jakie wydał mądre ustawy itd. Ponieważ te pudełka są doskonale zrobione także w krajowej fabryce, więc i po zużyciu cykorji będą mogły służyć do przechowywania rozmaitych drobiazgów, a w skutek tego osoby, które w zwykłych warunkach najmniej mają do czynienia z historją Polski (np. kucharki, pokojówki itp.), będą mimowolnie czytały te biografje królów i dowiadywały się o wielkich czynach naszych monarchów.

Pomysłowi p. Rozmanita przyklaskujemy tedy serdecznie, a publiczność zachęcamy do tego, aby żądając w sklepach korzennych cykorji Rozmanita, zmusiła naszych kupców do sprowadzania jej a nie zagranicznej.

Szczególne oskarżenie. Zabawna rozprawa odbyła się w ubiegłym tygodniu przed sądem karnym w Gdańsku. Komik tamtejszego teatru Mariot, kazał na swój benefis wydrukować następujące plakaty:

Listem gończym

ścigany będzie każdy z moich znajomych i przyjaciół, który nie przyjdzie na mój benefis dnia 24 grudnia 1890. W obec zasług jakie około teatru położyłem, śmiało powiedzieć mogę, że każdy kto nie przyjdzie jest

Zbrodniarzem,

tem bardziej, że na benefis mój nie potrzeba się ubierać ani we frak, ani w białą krawatkę.

Na śmierć

uśmieje się każdy, kto przyjdzie — za to ręczę.

1000 dukatów

nie chcę zebrać, ale zrobi mi to wielką przyjemność jeżeli się dowiem, że każdy z moich przyjaciół i znajomych już rano w dzień mego benefisu kupił sobie bilet. *Mariot* — komik.

Prokurator oskarżył dzierżawcę kiosków anonsowych o występek, przewidziany w ustawie karnej, gdyż rozlepianiem tych plakat mógł on podburzyć i zaniepokoić ludność, która widząc te plakaty z daleka musiała przypuszczać, że idzie tu o schwycenie jakiegoś zbrodniarza. Sędzia zasądził dzierżawcę na 5 marek kary, prokuratorowi wydała się ta kara za małą i odwołał się do wyższej instancji, która dzierżawcę kiosków całkiem od kary uwolniła.

— **Zmyślność psa.** Właściciel młyna w Ober-Spreewalde (w okolicy Berlina) posiada sukę z rasy „bernardczyków", która w ostatnich czasach dowiodła niezwykłej zmyślności.

Karmiła ona trzy młode szczenięta, a mianowicie dwa silne i jednego wątłego pieska, który z dnia na dzień jeszcze wątlejszym się stawał, ponieważ dwaj tężsi jego bracia — na mocy smutnej zasady o prawie mocniejszego — umieli go zawsze ubiedz przy ssaniu, a on niezdara nic na to nie mógł poradzić. Znalazła jednak radę matka, spoglądająca na tę niesprawiedliwość z widocznem niezadowolnieniem.

Pewnego dnia oba silniejsze pieski zniknęły bez śladu. Właściciel, posądzając jednego z parobków o kradzież szczeniąt, chciał już wnieść na niego skargę, kiedy nagle zjawia się inny służący, oświadczając że suka w pewnych godzinach — zarówno z rana jak i po południu, gdy już nakarmi słabego pieska — znika z domu na całą godzinę i przepada gdzieś w lesie.

Zaciekawiony właściciel postanowił ją śledzić. I cóż się okazało? Oto suka wywabiła do lasu oba silniejsze szczenięta, zapędziła je do starej jamy lisiej, z której o własnych siłach wydostać się nie mogły, i tam je dwa razy dziennie odwiedzała; ale zawsze dopiero wtedy, gdy słaby ich brat już dobrze był nakarmiony.

Właściciel nie przeszkadzał tej macierzyńskiej roztropności; odtąd słaby piesek nabierał coraz więcej sił i tamte nie straciły na wadze.

Pytanie.

Kupiec. Mój przyjacielu, jesteś osłem.

Subjekt. Przepraszam pana pryncypała, czy dla tego jestem osłem, że jestem pańskim przyjacielem, czy też dla tego jestem pańskim przyjacielem, że jestem osłem?

Teatr. Dziś we wtorek „Faust", opera w 5 aktach Karola Gounoda; w roli Małgorzaty wystąpi pani Camillowa.

Jutro we środę „Koteczki", komiczna operetka Feliksa Hugona.

Kerespondencja Redakcji. *Y. Z. Toste restante — Niewistka* Gdyby Pan był łaskaw zająć się tą sprawą i wyszukać w aktach grodzkich Przemyśla? Byłby to zajmujący przyczynek do dziejów naszych, a i na sprawy współczesne mógłby silnie wpłynąć. Tak zaś jak jest — luźnej notatki podawać nie można.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Zwykłe, poniedziałkowe składane przedstawienie wypadło wczoraj doskonale; pierwszorzędni nasi artyści koncertowo wykonali wszystkie trzy jednoaktówki. W starej, ale zawsze bardzo ładnej i sympatycznej „Partji pikiety", podziwialiśmy wysoko artystyczną kreacją p. Zboińskiego, jako barona de Rocheferrier. W spanoszonym parweniuszu zastąpił chorego p. Wojdałowicza p. Frenkel; grał ostatni raz u nas przed wyjazdem do Warszawy, a grał ze znaną swą werwą i wyborną charakterystyką. Żal nam było jedynie panny Szymańskiej, której w ostatniej chwili powierzono rolę, zapowiedzianą w afiszu dla p. Kwiecińskiej.

W znakomitym „Złotym cielcu" Stan. Dobrzańskiego, ukazał się dawno na sali skarbkowskiej niewidziany p. Gustaw Fiszer. Istna burza oklasków, kilka minut trwająca, przy powitaniu artysty dowiodła, po raz nie wiem który, jak cenionym on i lubianym jest u nas. Grę jego przerywały rzęsiste brawa licznie zgromadzonej publiczności. Role Emmy i Goldsterna juniora, obsadzono na nowo. Pierwszą wykonała panna Pankiewiczówna z rutyną i starannością, cechującą każdy występ tej pożytecznej artystki; jako młody Goldstern, p. Gasiński, wywiązał się wcale dobrze z swego trudnego zadania.

Wieczór zakończono wesołym „Werblem domowym", z którego podnieść należy mazura willanowskiego, zaaranżowanego i odtańczonego świetnie. [* *]

Koncert. „Lutnia" urządza w piątek w sali Domu Narodowego koncert muzykalno-wokalny o programie nader urozmaiconym. W koncercie tym weźmie także udział p. Pistorówna, p. Jeromin i p. Wszelaczyński.

Rozmaitości.

— **Mistrz kucharzy.** Paryżowi przybyła jeszcze jedna znakomitość!

Do nadsekwańskiej stolicy wrócił po dwuletniej nieobytności artysta-kucharz, powiedzmy prawidłowiej: artysta kulinarnej sztuki, słynny, znakomity nieporównany Józef.

W znanym gastronomicznym zakładzie Paillarda przy ulicy Caussé-d'Antin, urząd szefa kuchni sprawował przez lat wiele — Józef.

Wyborny ten *maitre d'hotel* znany był najznaczniejszej w najwyższych sferach towarzyskich... Żaden znakomitszy cudzoziemiec, przybywający do Paryża, nie ominął sposobności zapoznania się z tak popularną i niemal genialną w swoim kunszcie osobistością.

Głośny miljoner amerykański Vanderbilt, ilekroć razy gościł w Paryżu, dnia żadnego nie opuścił bez rozkoszowania się smakołykami, przyrządzanemi przez Józefa.

Bawił raz tedy do Józefa właściciel najlutratniejszych w Ameryce kopalni srebra:

— Panie Józefie, bądź łaskaw, wstąp jutro do mnie do bristolskiego hotelu... mam z panem do pomówienia.

Nazajutrz Józef stawia się u miljonera i ten proponuje mu miejsce u siebie. Józefowi żal zrobiło się i pryncypała swego Paillarda, któremu usunięciem swoim wyrządziłby dotkliwą krzywdę i rodzinnego miasta, Paryża. Odmówił. Ale w rok potem, t. j. w roku 1887 skusiły go oferty Vanderbilta: przyjął „w zasadzie" propozycję. Aby jednak nie ominąć żadnego sposobu wykręcenia się od podróży do Ameryki, zawsze mało dlań mającej powabu, oświadczył wręcz miljonerowi, że wymawia sobie pensję roczną w wysokości 10.000 dolarów.

— Sądzę — rzekł z godnością amerykaninowi — że takich warunków pan chyba nie przyjmiesz?

Józef źle znał miljonera... p. Vanderbilt z najzimniejszą krwią i bez chwili namysłu ofiarował mu na powyższych warunkach pięcioletni kontrakt.

Nad dwiema kuchniami zarząd oddany został Józefowi: nad kuchnią francuską dla panów i nad kuchnią amerykańską, a raczej kosmopolityczną dla służby, w skład n. p. której wchodziło trzydziestu lokajów różnej narodowości.

Każdego ranka sporządzał Józef śniadanie na ośm osób. Ale sam pan Vanderbilt po większej części jadał śniadanie na pół domem na mieście, mając w New-Yorku mnóstwo zajęcia i interesów. Wysadzał się tedy mistrz francuski jedynie na obiady.

Te w domu miljonera odznaczały się w ciągu dwóch lat ostatnich, dzięki Józefowi, niezmierną wspaniałością. Pan Vanderbilt przepadał za skomplikowanemi potrawami i za wszelkiego rodzaju przysmakami... Aby zaś dać pojęcie, jak wybredne są podniebienia ludzi, posiadających miljonowe dochody, dość powiedzieć, iż gdy pani Vanderbilt poczuje chęć zjedzenia jarząbka, to sześć kuchni piecze dziesięć jarząbków, podaje pani domu, a ta dopiero najlepszy jeden kawałek wybiera dla siebie.

To też wydatki na stół pochłaniają w domu pp. Vanderbilt miesięcznie mniej więcej półtora tysiąca dolarów, prawie 15.000 franków.

Wyobrazić sobie łatwo, ile groszą zebrał genjalny Józef w ciągu paroletniego swego pobytu u magnata. I byłby do kolosalnej doszedł fortuny, gdyby nie... nostalgja. Porzucił więc New York i powrócił do Paryża przed upływem kontraktu.

Obecnie znów jest Józef na dawnem stanowisku, w gastronomicznym zakładzie Paillarda przy ulicy Chaussé d'Antin, przerobne amerykańskie sporządza smakołyki, jakieś kurczęta tuczone w portweinie, jakieś szyjki raków nadziewane truflami i w wolnych od zajęć chwilach szczegóły amerykańskiej swojej wycieczki opowiada reporterom paryskich dzienników i członkom najarystokratyczniejszych klubów.

Dzięki temu, zakład Paillarda gości dziś pomieścić nie jest w stanie.

Taki urok posiada patrjotyzm Józefa, co przymierał z nostalgji wśród przepychu miljonera i jego geniusz kulinarny, uznany na obu półkulach!

Część ekonomiczna.

§ **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, zwołane na dzień 25 b. m. celem dania na rzeczywistych cyfrach opartej odpowiedzi na kwestjonarjusz w sprawie nieurodzaju, obradowało bez skutku, bowiem z przeprowadzonej nad tą sprawą rozprawy wykazało się, że dotąd żaden z członków oddziału nie zebrał szczegółowych dat statystycznych, aby mógł odpowiedzieć, wiele n. p. w gminie jego potrzeba będzie dokupić zboża na zasiew, czy będzie można dostać zboża na ziarno z okolicy i wiele na to potrzeba pieniędzy itd.

W braku owych dat tak nieodzownie potrzebnych, aby akcję ratunkową poprowadzić racjonalnie i jej nie spóźnić, i tak łatwych przecież do zebrania przez tych, którzy z zebraniem ich z racji swoich obowiązków są obeznani, musiano się zadowolnić uchwaleniem wniosku członka Strusiewicza, aby powtórnie rozesłać kwestjonarjusz do członków, mężów zaufania i Kółek rolniczych. Sprawa poszła więc znów w odwłokę, a jeżeli i inne oddziały Towarzystwa gospodarczego równie spiesznie załatwią dane im polecenia z centralnego komitetu Towarzystwa gospodarczego, to niestety nie on będzie tym winien, jeżeli rząd i władze autonomiczne, nie posiadając dokładnych danych o rozmiarach klęski zeszłorocznego nieurodzaju, nie potrafią akcji ratunkowej dopasować do istotnych potrzeb poniesionych ludności naszego kraju.

Po straceniu z porządku dziennego pilnej sprawy przeciwdziałania nieurodzajowi obradowano dalej ex improvisto nad złagodzeniem przepisów przeciw zarazie pyskowej i racicowej i wybrano komisję złożoną z pp. Kubickiego, Struszkiewicza i Szpiclmana, by ona materjał do ... opracowała memorjał do rządu.

Już miano zamknąć obrady, kiedy z pojawieniem się na porządek dzienny, p. Abrahamowicz zabrawszy głos przedstawił zgromadzeniu wyniki obrad Rady powiatowej w kwestji głodowej. Owóż najpierw wiadomość p. Abrahamowicz, że w lwowskim powiecie nie zagraża klęska głodowa lecz czuć się daje dotkliwy brak pasz i ziarna na zasiew. Pocieszającą wiadomość osłabiła poniekąd dalsze wyjaśnienie, że Rada powiatowa dotąd nie powzięła uchwały jakby należało udzielić zapomogi, uchwalonej z funduszów krajowych powiatowi lwowskiemu, czy lepiej rozdać pieniądze jak zakupować paszę i ziarno, i że nie powziąwszy żadnej w tej sprawie uchwały wybrała Rada powiatowa 38 delegatów, którzy mają dopiero zbadać faktyczny stan klęski nieurodzaju i wyniki swoich dochodzeń przedłożyć Wydziałowi powiatowemu.

Po tych skąpych wyjaśnieniach ze strony autonomicznej władzy powiatu wybrało zgromadzenie delegatami na ogólne zgromadzenie Towarzystwa gospodarczego pp. Pajgerta, Romanowicza, Rylskiego i Wiesiołowskiego i zakończyło swoje obrady.

§ **Fabryka haftów** poruszana motorem parowym i mająca na początek zatrudniać około 100 robotników i robotnic pod kierunkiem specjalistów sprowadzonych z zagranicy, ma niebawem puszczoną być wruch w Warszawie. Znów przeto Królestwo przodujące całej Polsce ekonomiczną pracą, wyruguje z ziempolskich dużo zagranicznego towaru, za który wysyłano dotąd z kraju miljony do Niemiec i Francji. W obec tego, że hafty są artykułem toalety damskiej, niewychodzącym nigdy z mody a łatwym do wykonania przez nasze swojskie siły robotnicze, fabryka haftów nawet u nas w Galicji mogłaby być rentowem przedsiębiorstwem, a usuwając z handlu produkt zagraniczny dałaby nowy sposób zarobku kobietom, które obecnie szukają zatrudnienia na innych, nie zupełnie właściwych polach.

§ **Z targów zbożowych.** Ciepłe tchnienie wiosny owiało już środkową i południową Europę. Ciepły ten oddech poczyna już topić ceny zbóż, bo z pod śniegu wydobywa nadzieje przyszłości: zielone, gęste runo pszenicy i żyta. Urokowi zbliżającej się wiosny nie oparł się nawet mglisty Albion, bo chociaż w ubiegłym tygodniu na angielskie targi dostawiono znacznie mniej zboża i mąki z Ameryki i Indyj, to już sam zwiększony dowóz rosyjskiego zboża wskazywał, że niebawem bałtyckie porty pozbędą się lodowych zapór, uspokoi się morze Czarne, a miljony ćwiertni pszenicy, jęczmienia i kukurudzy leżące w Mitawie, Libawie, Rydze i Odesie popłyną na zachód Europy. Pod grozą tej konkurencji popsuł się nawet humor giełdy zbożowej w Nowym Jorku, chociaż ku zwyżce winno było zachęcać obniżenie się dalsze kontrolowanych zapasów, które w ubiegłym tygodniu znów zmniejszyły się o 665,000 buszlów. — Spekulacja amerykańska nie wiele wagi kładła na to zmniejszenie się zapasów, a wiedząc, że one i tak o wiele przewyższają potrzeby konsumcji światowej, obudzenie się wiosny powitała ogólną obniżką cen zbożowych. We Francji i Niemczech inna na razie zapanowała tendencja. Tam uszczuplone dostawy indyjskie i amerykańskie popchnęły spekulację w grę zwyżkową, bo liczy ona na zły stan dróg dojazdowych do kolei i zamyśla, zanim się one poprawią, wziąć konsumcję na ściślejszą dyetę.

To też w Paryżu udała się repryza w dostawach na najbliższe termina, lecz spełzła na niczem w dalszych terminatkach. W Berlinie skorzystano również z wiosennych błót, aby naprawić ceny, obniżone dwutygodniowem cofaniem się, a udało się to głównie w pszenicy, bo podskoczyła ona w cenie o 2—2½ marek, kiedy żyto podrożało tylko 1 marką.

Na targach naszej monarchji tendencja ku obniżeniu cen pojawiła się równocześnie z wiosennemi burzami, które w ubiegłym tygodniu nawiedziły Morawę, Austrję i Solnogród. Spekulacja poczęła przeto wycofywać się ze swoich zobowiązań, a liczne realizowania osłabiły cenę dostaw na wiosnę i obniżyły cenę gotowego towaru.

Z końcem ubiegłego tygodnia wobec skąpych dowozów poczęły się ceny poprawiać, a na sobotnim targu wiedeńskim płacono już ceny o mało co niższe od cen zaprzeszłego tygodnia, albowiem pszenica na wiosnę obniżyła się tylko o 2 ct. do kwoty zł. 8·83, pszenica na maj-czerwiec o 4 ct., do kwoty 8·92; pszenica na jesień poszła w górę o 3 ct., do kwoty 8·11; żyto na wiosnę podniosło się o 3 ct., do kwoty 8·37; owies na wiosnę spadł o 9 ct., do kwoty 7·91; kukurudza na wiosnę bez zmiany, po 5·42 zł.

Kontyngentowany spirytus płacono loco — prompt. po 12·75 do 12.82½ zł. na luty po 13 zł.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z.) Z paniki, która w Berlinie zakończyła „czarna niedziela", prędko ochłonął świat finansowy Niemiec. Już od poniedziałku zmieniło się stanowczo usposobienie giełdy niemieckich, spekulacja tameczna dała hasło do repryzy i pędem pary podążono naprzód, aby co spieszniej podwyższyć kursa, które pozaprzeszłotygodniowa burza tak nielitościwie pogruchotała. Wmówiono więc w niemiecką publiczność, że strejk górniczy niezawodnie nie wybuchnie z początkiem przyszłego miesiąca, bo w obec zbliżających się wyborów do „Reichstagu" niedopuści rząd do bezrobocia i raczej żelazną ręką zadławi ten wrogi mu ruch w samym początku, niżby miał zezwolić na rozgorączkowanie opinji w sferach finansowych i przemysłowych i pozbawić się ich wpływowej pomocy w „robocie" wyborczej. Pokazano przeto kupującej publiczności gruszki na wierzbie, lecz mimo całego nieprawdopodobieństwa tej zwyżkowej argumentacji, wzięto ją na lep słodkich słówek. W sukurs przyszła spekulacji zwyżkowej mowa tronowa, którą cesarz Wilhelm żegnał kończący swój parlamentarny żywot Reichstag niemiecki, mowa jasna, pogodna i świetlana, jak gdyby żadna chmurka nie ćmiła horyzontu politycznego Europy a w wewnętrznych stosunkach „Reichu" panowała szczęśliwość niebiańska.

Krokiem bojowym ruszono więc naprzód w Berlinie a za jego przewodem poszła oczywiście i nasza giełda, że zaś była w lepszem położeniu od swoich koleżanek niemieckich, bo miała mniejsze straty do powetowania, a znalazła się w obec wchodzącej w czyn ugody narodowościowej w Czechach, przeto repryza poszła jak z płatka na naszym parkiecie. Wprawdzie nie wyleczyła ona zupełnie pokaleczonych niemiecką paniką Alpinów, Rima-Muranów i innych górniczych efektów, lecz podniósłszy ich kursa, zaopiekowała się z szczególną pieczołowitością akcyami bankowemi a już główny nacisk położyła na renty państwowe, które też w ciągu ubiegłego tygodnia nietylko odszukały swoje zaprzeszłotygodniowe notowania, lecz przez cały ubiegły tydzień szły stale i znacznie w górę i skończyły go z wydatnemi awansami. Mniej silnym był ruch zwyżkowy w akcjach kolejowych, gdyż paraliżowały go zatarg dyrekcji Staatsbahnu z ministerstwem handlu i niekorzystne wyniki ruchu na czeskich kolejach. Ta druga przyczyna, jako czysto lokalna i z natury swojej przemijająca, mniej niepokoiła sfery finansowe, lecz za to owo mięszanie się rządu w wymiar dywidendy i stanowcze veto p. ministra handlu przeciw pewnym podejrzanej natury manipulacjom rachunkowym w zarządach kolejowych mogło nie na żart zaniepokoić spekulację giełdową. Bo i skądże to ma przysługiwać p. ministrowi prawo mięszania się w rodzinne stosunki między zarządem kolejowym a akcjonarjuszami i dyktować polecenia, aby dywidendę dawano jeno z rzeczywistego, czystego dochodu a nie — jak to bywało dotąd u wielu kolei — z kapitału zarodowego? Spekulacja goniąca za wysokiemi dywidendami, ujrzała się zagrożoną tem rozumnem postępowaniem p. ministra handlu, a co gorsza poczęła przychodzić do przekonania, że bezpowrotnie minęły już czasy, kiedy wolno było gospodarować po turecku na prywatnych kolejach, wolno było mimo ubytków w dochodach, podwyższać tantjemy Verwaltungsrathów i wypłacać akcjonarjuszom dywidendy z niebyłych zysków.

Więc przypomniały się światu finansowemu dzieje czerniowieckiej kolei, buschtiehradzka awantura, upaństwowienie wielu krnąbrnych lub wzięcie w kuratelę niedołężnych kolei — a refleksje te pchały oczywiście w dół Staatsbanny i niedozwalały na wydatną repryzę w papierach transportowych. Mimo to udała się ona wybornie naszej spekulacji, wyrównała i podniosła kursa akcyj bankowych, podrzuciła w górę renty, a bilans zeszłotygodniowy, chociażby najskromniej licząc, wykazałby z pewnością po stronie zysku nieszpetną sumkę kilkunastu miljonów, o które urosła w tym czasie kursowa wartość naszego materjału giełdowego.

Oto tabelka porównawcza notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	324·—	—	323·75
„ węgiers.	347·—	—	349·50
anglobanki	161·75	—	163·20
uniony	256·75	—	261·30
bankvereiny	124·10	—	124·—
länderbanki	234·20	—	235·40
ludwiki	187·—	—	187·50
czerniowieckie	235·75	—	235·—
renta papier.	88.—	—	88·55
„ srebrna	88·20	—	88·60
austrj. złota	109·55	—	109·80
„ papier.	101·65	—	101·70
węgier. złota	101·55	—	102·60
„ papier.	99·10	—	99·30

Telegramy „Przeglądu"

Warszawa 28 stycznia (pryw.). Kniaź Puzyna, jeden z największych właścicieli dóbr na Żmudzi, ogłosił krydę. Fakt ten dotknął mocno tameczne ziemiaństwo.

Petersburg 28 stycznia (pryw.). Ministerjum oświaty zwołało ankietę w celu zbadania projektu reformy wykładów nauki religji w szkołach średnich, jakoteż pomnożenia liczby godzin tej nauki.

Ministerjum handlu zamierza nakazać zaprowadzenie pociągów kurjerskich między Petersburgiem a Odessą, idących przez Wilno, Równo, Zdołbunowo, Berdyczów i Żmierzynkę.

Wiedeń 28 stycznia. Wszystkie dzienniki wyrażają zupełne zadowolnienie swoje z wyników akcji ugodowej. *Fremdenblatt* podnosi umiarkowanie i roztropność wszystkich stronnictw i rządu. Przez wstąpienie Niemców do czeskiego sejmu — powiada ten dziennik — umocni się parlamentaryzm w Austrji, a wszystkie niebezpieczeństwa zagrażające konstytucji zostają usunięte. *Presse* powiada: Idea sprawiedliwości przebija wyraźnie z całego aktu ugody. Ugoda polega na ideach, które stanowią siłę Austrji, iż dobro państwa nie wymaga uciemiężenia chociażby najmniejszego narodu. Ugoda będzie przyczynkiem do sławy mądrego i dobrotliwego monarchy.

N. fr. Presse mniema, że ugoda oznacza rozpoczęcie polityki, która położy koniec niezadowolnieniu. Jednakże pokój w Czechach nie oznacza jeszcze pogodzenia lewicy z hr. Taaffem, wszelako wysuwa ona Niemców na pierwszy plan, a zarazem nakłada na nich obowiązek umiarkowania.

Wszystkie dzienniki zaznaczają, że ugoda jest aktem ważnym nie tylko dla Czech, lecz dla całego państwa, którego siły tą ugodą wzmocnią się.

Wiedeń 28 stycznia. Minister oświaty zamianował katechetę w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Rzeszowie, ks. Józefa Fałata, dyrektorem seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu i nadał profesorowi gimnazjum w Tarnopolu, Leonowi Rudnickiemu, posadę profesora przy IV gimnazjum we Lwowie. — Dalej zamianował minister suplenta w gimnazjum św. Anny w Krakowie, dr. Jana Leniska, rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Tarnopolu; nadał profesorowi państwowej szkoły średniej w Jarosławiu, Juljanowi Jaworskiemu, posadę nauczyciela gimnazjum św. Anny w Krakowie; zamianował suplenta gimnazjalnego w Przemyślu, Szymona Trusza, rzeczywistym nauczycielem państwowej szkoły średniej w Jarosławiu; nadał profesorowi państwowego realnego gimnazjum w Brodach, Karolowi Kunzowi, posadę nauczyciela w szkole realnej w Krakowie; zamianował suplenta w gimnazjum św. Anny w Krakowie, Stanisława Klemensiewicza, rzeczywistym nauczycielem realnego gimnazjum w Brodach; w końcu zamianował minister jednego suplenta w realnem gimnazjum w Brodach rzeczywistym nauczycielem w tem gimnazjum, a jednego suplenta państwowego gimnazjum w Tarnowie rzeczywistym nauczycielem państwowego gimnazjum w Drohobyczu.

Rzym 28 stycznia. *Popolo Romano* stwierdza ważność ugody czesko-niemieckiej.

Wiedeń 28 stycznia. Wszystkie doniesienia o zmianach w gabinecie jakoteż o zmianie namiestnika w Czechach, nie znajdują potwierdzenia.

Wiedeń 28 stycznia. Wczoraj jako w dzień urodzin cesarza niemieckiego odbył się dworski objad, na którym byli oprócz ambasadora niemieckiego ks. Reussa i inni członkowie ambasady niemieckiej, jako też hr. Kalnoky i hr. Taaffe. Przy obiedzie wzniósł Cesarz toast na pomyślność cesarza Wilhelma. *Wienerabendpost* zamieszcza gorący artykuł z powodu rocznicy urodzin niemieckiego cesarza.

Paryż 28 stycznia. Dzienniki tutejsze omawiają ugodę czesko niemiecką. *Republique française* widzi w niej wielki sukces polityki hr. Taaffego. *Journal des Debats* jest zdania, że Niemcy porzucili centralizm i nie troszcząc się o ideę państwową ochronili interesa swego szczepu.

Wczorajszy bankiet bulanżystów urządzony na pamiątkę zeszłorocznych wyborów przeszedł bez wypadku.

Mówią, że w miejsce jenerała Logerot, który podał się do dymisji, zostanie jenerał Negriers zamianowany komendantem w Besançon.

Bukareszt 28 stycznia. Z sześciu uzupełniających wyborów dokonanych wczoraj wypadło pięć przychylnie dla rządu; wyszli bowiem z urny kandydaci rządowi.

W Fokszanach usiłowała opozycja wywołać rozruchy, ale jej się to nie udało i wybory przeszły spokojnie.

Sofja 28 stycznia. Z powodu okólnika rosyjskiego w sprawie bułgarskiej pożyczki wysłał rząd bułgarski do reprezentanta Bułgarji w Konstantynopolu obszerny memorjał, wykazujący, jak się na tę sprawę zapatruje rząd bułgarski, i polecił mu w razie potrzeby przedstawić ten memorjał kompetentnym osobom.

Berlin 28 stycznia. *National Zeitung* gratuluje reprezentantom ludu niemieckiego w Czechach z powodu zawarcia ugody, która może być bardzo pomyślną dla wewnętrznego pokoju monarchji austrjackiej. Dziennik ten pisze, że ten przykład zgodliwego porozumienia się, jaki dały szczepy czeskie, nie pozostanie bez wpływu na wzajemne stosunki wszystkich szczepów tego mocarstwa, w którym jest tyle narodowości mówiących różnemi językami.

Dobrobyt Austrji zyska także na tej ugodzie, zarówno jak i jej potęga i znaczenie między państwami europejskiemi, a pokój wewnętrzny Austro-Węgier jest trwałą, a nawet niezbędną podwaliną pokoju europejskiego.

Belgrad 28 stycznia *Agence belgrade* zaprzecza wiadomości podanej przez *Correspondance de L'Est* o jakiemś wrogiem usposobieniu armji dla rządu i dodaje, że spensjonowanie pułkownika Pavlovicsa i podpułkownika Banlicha nastąpiło wskutek rozmaitych obciążających przekroczeń dyscyplinarnych, obaj bowiem wzięli udział w zgromadzeniu oficerów, które protestowało przeciw uchwałom budżetowym powziętym przez skupczynę.

Rzym 28 stycznia. *Riforma* pisze: „Czesko niemiecka ugoda jest pięknem zadośćuczynieniem woli Cesarza i wielkiem zwycięstwem rządu. Pozostaje teraz tylko zaczekać na wybory, aby się dowiedzieć, czy wyborcy pochwalą postępowanie swoich reprezentantów. Z tem wszystkiem austryjacki parlament odczuje już zaraz dobrodziejstwo ugody i będzie mógł, wolny od ciągłych narodowościowych waśni, oddać się w spokoju sprawom społecznym. To też wszyscy przyjaciele parlamentaryzmu witają tę ugodę z całą sympatją.

Bruksela 28 stycznia. Kongres antiniewolniczy podjął wczoraj na nowo swe obrady przerwane z powodu choroby kilku jego członków.

Ueskueb 28 stycznia. Wczoraj odbyło się poświęcenie flagi na budynku austrjackiego konsulatu. W uroczystości tej wzięli udział: austrjacko-węgierska kolonja w Ueskueb, zaproszeni goście niemieccy i tureccy dygnitarze, poczem wszystkich podejmował u siebie austrjacki konsul.

Berlin 28 stycznia. *National Ztg.*, omawiając czesko-niemiecką ugodę, powiada, że ugoda ta nie jest jeno wypadkiem ważnym w polityce wewnętrznej Austrji, lecz ma wysokie polityczne znaczenie dla całej Europy przez to, iż może być uważaną jako pierwszy symptom pokoju w niemiecko-słowiańskim świecie.

Berlin 28 stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj życzenia od rodziny i wyższych dygnitarzy wojskowych, kanclerza państwa i od ministrów.

Król saski przybył tu przed południem i odwiedził cesarską parę, przyczem złożył cesarzowi swoje życzenia. Wieczorem o godzinie 6-ej odbył się u cesarskiej pary obiad w kole familijnem, a u kanclerza państwa odbyło się przyjęcie, w którem wzięło udział ciało dyplomatyczne.

Cesarz nadał ministrowi dworu Wedellowi order czerwonego orła 1-ej klasy z wieńcem dębowym.

Paryż 28 stycznia. *Temps* donosi, że akt dotyczący francusko-holenderskiego zatargu granicznego w Guyannie znajduje się w carskich rękach. Niewiadomo jednak, czy car przyjmie na się obowiązek sędziego rozjemczego.

[illegible]

Kochawina. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej:

Emilja Kolc z Nadwórny zł. 5, Cz. i B. ze Skały prosząc o zdrowie 7, M. z Komarowa dziękując Matce B. kochawińskiej za odebraną łaskę 2, E. H. z Rawy o zdrowie dla rodziny 2, Stieberowa z Brzeska 2, Augustonowicz z Kołomyi o uleczenie z bólu ócz 1, Górniak i Babuchowska ze Lwowa o łaski duchowne 2, A. T. ze Lwowa z podziękowaniem za wyzdrowienie syna 2, I. J. z Hyżnego o zdrowie Mani 2 i na mszę św., Pawłowski z Daszawy 3, N. N. z Niemirowa o zdrowie żony 2, Wełniowska z Ropczyc o opiekę nad całą rodziną 2, Załęska z Przemyśla 2, M. B. ze Złotego Potoka o zdrowie dla najdroższych osób 5, Ficałowiczowie z Dołhobyczowa w Rosji 3 rs., Stanisława Z. ze Lwowa o spełnienie życzeń zł. 1, Stefuś z Jazłowca na cegiełkę 1, Sinkiewicz Józefa ze Skały 2, Wanda Juhre z Grzymałowa dziękując za łaski otrzymane i o błogosławieństwo dzieci 5, S. K. ze Lwowa o opiekę Matki B. 8 i na mszę św., A. M. z Husiatyna doznawszy wielu łask od Najśw. Marji Panny w Kochawinie 1, Jadwiga z Bakończyc dziękując za otrzymane dobrodziejstwa 1 i na mszę św., „sierota" ze Lwowa prosząc M. B. o wydanie winowajcy intryg i powrócenie drogiej osoby 1, Kunz ze Strupkowa 5, Groński ze Lwowa o zdrowie żony 1 i na mszę św., M. P. ze Stanisławowa o zdrowie dla męża 3 i na mszę św., N. N. o opiekę w zmartwieniu 2·50, Rudnicka z Kołomyi o pociechę i opiekę Matki B. 10 i na mszę św., Czechowicz z Kańczugi na podziękowanie N. P. za uzdrowienie męża 2 (co będę mogła, posyłać będę), Aleksandra ze Strzelisk dziękując N. P. za doznane łaski i o błogosław. 5, Korsen z Podkamienia o spełnienie życzeń 1·50, J. z Sędziszowa o powodzenie w ważnej sprawie 0·50 i na mszę św., Dobiński z Nockowej 5, ze Lwowa 10, Jadwisia M. uprasza Matkę Najśw. o udzielenie jej mowy i słuchu, a matka o błogosł. dla domu 8 i na mszę św., Androwicz nauczycielka z Obertyna o wysłuchanie modłów 1, Roman ze Lwowa „Wspomożenie wiernych módl się za nami!" 1, M. K. ze Lwowa o zdrowie dla syna 1, A. J. o uzdrowienie wnuczka Maniusia 4, I. G. z Sądowej Wiszni o błogosław. i spełnienie życzeń 5, Pokorna z Tyrawy o przywrócenie zdrowia mężowi 3, Marylka Wisłocka ze Zborowa o zdrowie 2, Suska z Wadowic z prośbą o przemienienie 1, A. D. z Feliksówki o pomoc w powziętych zamiarach 1, Sowińska z Lanckorony 2, Kat. Wydrychiewicz z Nowego Sącza 3, Zofja Chromcewicz z Kostarowic na podziękowanie Matce B. za wyzdrowienie syna 2, Schimer Leop. ze Siar za uzdrowienie dziecięcia 1, A. Ł. z Sokołówki składając dzięki u stóp Matki B. za doznane łaski z prośbą gorącą o jej przyczynę w spełnieniu zamysłów 20 i na mszę św., K. R. ze Stanisławowa prosząc Matki B. by syn dobrze złożył egzamin z życzeniem by Bóg dobry błogosławił i dopomógł w ukończeniu tego dzieła 10, H. H. z Obertyna prosząc Matkę Boską o przywrócenie wzroku i o błogosławieństwo 5, Br. K. H. z Narola 5, Rochociński ze Świdowej 1 i na mszę św., Celina Habich z Toporowa o przywrócenie zdrowia 1, Milcia M. z Olejowa o obronę w niesłusznie doznanej krzywdzie 0·40,, Helina o błogosł. 1, Marja Teresa B. z Warszawy o opiekę i ratunek w nieszczęściu 2 i na mszę św. — Z tacy w kościele zł. 13·05.

Za powyższe ofiary składam serdeczne „Bóg zapłać!" prosząc najuprzejmiej o dalsze.

K. Jan Trzopiński
admin. parafji, p. Żydaczów.

Przyjechali do Lwowa
28 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. K. dr. Kostheim z Zarzecza, K. Wierzchleyski ze Stawczan. H. Schöttler z Szczecina. St. hr. Plater-Zyberg z Moszkowa. J. Schmidt z Wiednia.

Z zbożowych targów.

28 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 70- 9 [illegible]	8 30 9 10	8 20 9 —	8·85 –9 50
Żyto	7.5[illegible]–8 10	7.25 7 85	7 10 7 7	7 65–8 80
Jęczmień	6·25 8 5	3 — 8	6 — 8 —	6 75 –8 70
Owies	7 50 8 —	— — 7 50	7 5[illegible] — -	7.85 · 8 —
Groch	6 75 13 —	50 11 —	6 — 12 —	7 — 12 —
Wyka	5 [illegible]0 6 -	[illegible] 5 25	0.— 0.—	— —
Rzepak	15 50 6 5	15 — 16 —	15.— 6 —	15 65 16·75
Lnianka	— —	—	—	—
Konic. czer.	49 65	48 64	48 63	50 65
Konic. biała	— —	—	— —	— —
Konic. szwed.	— —	—		—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 28 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	25	189	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr

Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	15	102	15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	75	105	75
Banku krajowego 4½% wa.	98	25	99	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	97	25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.46	5.56
Dukat cesarski	5.53	5.63
Napoleondor	9.35	9.45 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28½	1.30½
100 marek niemieckich	57.50	58·50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	324.35	Węg. kolej półn. wschodn.	190.75
Alpiny	111.60	Wiedeńskie losy kom.	142.50
Kredyty węg.	350.25	Akcje tyton.	117.—
Anglobanki	167.20	Gal.obl. indem.	104.50
Uniony	261.75	Elbethale	220.50
Ludwiki	187.—	Landerbanki	239.10
Nordbany	260.50	Renta zł. węg.	103.25
Lombardy	137.50	Bankvereiny	125.50
Losy tureckie	37.25	Renta węg. pap.	99.55
Staatsbahny	214.50	Ruble	129.50
Czerniowieckie	234.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9 52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

39)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Właśnie — rzekł sam do siebie, otwierając szufladę, w którą chował potrzebne narzędzia do owego odczytania — wszakżem sam tego pragnął.

I dodał głosem silnym:

— Jestem na pańskie usługi.

W pięć minut potem, Noreff i agent policyjny wsiedli razem do powozu, zaprzężonego w parę pysznych karych koni, któremi nie zajechano widać umyślnie w ciasną ulicę des Marais.

Skoro tylko wsiedli, stangret wypuścił konie w pełnym biegu, a pan de Noreff rzekł, powstając i zamykając okna:

— Przepraszam pana, że zamykam, ale niezmiernie boję się zimna.

Powóz, uniesiony kłusem dwóch wybornych koni angielskich, pędził z taką szybkością, że Jottrat zaledwo mógł sobie zdać sprawę z drogi, którą przyjeżdżali.

Wieczór był chłodny, a powóz dosyć wąski, to też szyby pokryły się wnet gęstym szronem, który nie pozwalał nic rozpoznać na ulicach. Jottrat widział tylko latarnie, które się migały jak meteory i znikały z tą samą szybkością. Mógł jednak przy ruszeniu z miejsca tyle zauważyć, że powóz zwrócił się po nad brzegiem Sekwany, a teraz spuszczał przez place, prowadzące do pałacu pana de Noreff. Droga przeto sama nie miała w sobie nic na pozór podejrzanego. Jottrat jednak, skłonny do podejrzeń, rzucał kiedy niekiedy okiem na ulicę, wycierając palcami szyby, lecz nie przydało mu się to na wiele, bo mgła stawała się coraz gęstszą. Być może, że pan de Noreff spostrzegł ten niepokój swego towarzysza, gdyż mówił do niego w taki sposób, jak gdyby go chciał całkowicie uspokoić.

Możnaby przysiądz, że odgadł jego myśli.

— Lękasz się pan, żeby mój stangret nie zbłądził — rzekł łagodnie — co w taki wieczór ujśćby mogło każdemu; ale bądź pan spokojny: woził on mnie często po ulicach Londynu, podczas mgły daleko gęstszej od tej. Zaręczam panu, że drogi nie zmyli, i że dojdziemy napewno do miejsca naszego przeznaczenia.

— Wreszcie nie jest to tak daleko; — zauważył Jottrat — jeżeli sobie dobrze przypominam kartę, którą mi pan raczyłeś pokazać, to jedziemy na bulwar Inwalidów, a sądząc po szybkości jazdy, powinniśmy być już bardzo blisko.

Agent zawahał się z wymienieniem ulicy, na której stał pałac Noreffa, umyślnie w tym celu, iżby go nikt nie posądził, że tam był kiedykolwiek.

Pan de Noreff wreszcie zdawał się nie słyszeć tej uwagi, bo zamiast odpowiedzi, zaczął rozmowę całkiem innej natury. Rzekł bowiem tonem swobodnym:

— Czy pan już dawno, drogi panie, zaliczasz się do prefektury policyjnej?

— Blisko szesnaście lat — odrzekł Jottrat dosyć zadziwiony.

— Zatem pełniłeś pan już służbę w r. 1832, gdy ja właśnie przybyłem do Francji?

— Dopiero od kilku miesięcy.

— Zatem musiałeś pan wiedzieć o prześladowaniach, których byłem celem!

— Nie... nie... — zająknął się Jottrat, ciekawy czego chcą od niego.

— Istotnie? a jednak ta historja narobiła w swoim czasie dużo wrzawy. Oskarżono mnie o rozmaite rzeczy: o szpiegostwo, o sprzysiężenie przeciw rządowi francuskiemu, sam już nie wiem o co. Dużo miałem roboty, zanim się zdołałem usprawiedliwić.

— Nie byłem wtedy przyłączony do policji politycznej — rzekł Jottrat, którego zakłopotanie rosło w miarę, jak pan de Noreff przywoływał swe wspomnienia — dla tego nie wiedziałem o tej sprawie.

— Lecz co najciekawsze, mój panie, to, że polityka była tutaj tylko pretekstem.

— Nie rozumiem.

— Ach mój Boże, tak. Cała historja spisku i t. p., ułożoną była przez jakiegoś podrzędnego agenta policyjnego, który z osobistych pobudek poprzysiągł mi zemstę, zupełnie tak, jak gdyby był rodowitym Korsykaninem.

Milczenie nastąpiło po tem oświadczeniu; Jottrat nie wiedział co odpowiedzieć.

— A co jeszcze dziwniejsza — mówił dalej najspokojniej cudzoziemiec — żę o prawdzie dowiedziałem się dopiero daleko później. Czy pan uwierzysz, że dopiero wczoraj, gdym był u pańskiego prefekta, opowiedziano mi wszystkie szczegóły z roku 1832.

— Co? pan prefekt powiedział panu?

— On sam. Był dla mnie niezmiernie uprzejmy i opowiedział mi tajemnicze pobudki całej tej sprawy, którą już, przyznaję, zapomniałem zupełnie.

Jottrat usiłując zachować spokój, słuchał z gorączkową uwagą.

— Zdaje się — mówił pan de Noreff, — że ten szpieg nikczemnego pokroju wyobraził sobie, iż mu uwiodłem jego kochankę, czy też wykradłem jego dziecko, — nie wiem już sam dobrze, — więc ażeby je odnaleźć, zabrał się do rewizji mego domu. Awantura szczególna? nieprawdaż? — dodał, zwracając się do agenta siedzącego przy nim. — I powiem panu, że tylko we Francji znajdziesz pan takie charaktery. U nas, gdyby taki agent policyjny ośmielił się wypłatać podobnego figla panu, zginąłby pod batem, i dla tego nie ośmieliłby się nigdy na to.

— A cóż się stało z tym ... który pana tak spotwarzył? — zapytał nieśmiało Jottrat.

— Prefekt powiedział mi, że go wypędzono, lecz, że nie wie dobrze, co się z nim stało; rzecz ta bowiem zaszła za jednego z jego poprzedników, który nie zostawił żadnych wskazówek w tej mierze.

Jottrat odetchnął swobodniej i rzekł znowu z niejaką już swobodą:

— Choćby ten agent nie wiem jak był winnym, mogli go tylko ukarać dymisją, bo tu u nas nie ma... batów... na nieszczęście! — dodał z przymuszonym śmiechem.

(C. d. n.)

Osoba szlachetnego rodu, który to ród zasługi dla kraju położył, połamana reumatyzmem gichtem, bez rodziny i bez sposobu do życia, udaje się do łaskawych dobroczyńców ludzkości o łaskawe datki, które zechcą doręczać osobie mieszkającej u pani Bartoszyńskiej, Lwów, plac Strzelecki Nr. 2. 4—8

Osoba w sile wieku, z dobrego domu z dłuższą praktyką gospodarską, któ a zwykle pełni obowiązki zarządu domu na wsi, życzyłaby sobie na teraz otrzymać miejsce we Lwowie lub innem mieście do zajęcia się domem, kuchnią, czy to dozorowaniem dzieci, szyciem lub do pielęgnacji osoby słabej itp. umiejąca się do wszystkiego zastósować, poszukuje zatrudnienia. Łaskawe zgłoszenia na listy franco pod lit. A. Z. ul. Siemianowska Nr. 3 Lwów. 2—3

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Biuro Kozłowskiej ulica Skarbkowska l. 3. **ma do polecenia** zdolnych ogrodników, rutynowane klucznice oraz wszelką służbę. 518 3—3

Realność, składająca się z domu drewnianego — w dobrym stanie i ogrodu warzywnego około 1go morga dobrej czarnej gleby, jest w Żółkwi do wydzierżawienia, a ewentualnie do sprzedania. Bliższe warunki u A. O. Administracja „Przeglądu" Lwów.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.